MWiM

MARKI
WARMII I MAZUR

ANDRZEJ AREFIEW:
AMBITNY OD ZAWSZE
///6-9

ZBIGNIEW STANISZEWSKI:
— CHCĘ PRZEŻYĆ DWA ŻYCIA ZA JEDNYM ZAMACHEM!
///14-19

KAROL ZALEWSKI:
CZUJĘ SIĘ SPORTOWCEM Z KRWI I KOŚCI
///22-25

GAZETA OLSZTYŃSKA
DZIENNIK ELBLĄSKI

DLA MIŁOŚNIKÓW PODRÓŻY

NOWE WYDANIE JUŻ W SPRZEDAŻY

Magazyn można zakupić w salonikach prasowych, salonach Empik oraz na stacjach Orlen, dworcach i lotniskach

Drodzy Czytelnicy!

Przed Państwem kolejna dawka energii, motywacji i rzetelnej wiedzy. A wszystko to pod szyldem „Marki Warmii i Mazur"!

Prezentujemy wywiad ze Zbigniewem Staniszewskim, kierowcą rajdowym, a ostatnio wyścigowym. Pan Zbigniew wspomina początki swojej kariery, mówi o swoim Idolu z dzieciństwa, ale też o dniu dzisiejszym — przede wszystkim o tym, jak godzi swoje liczne obowiązki i pasje. Jak odnosić sukcesy w sporcie — a jednocześnie prowadzić prężnie działającą firmę? Zapraszamy do wywiadu, w którym Zbyszek Staniszewski daje swoje recepty.

Karol Zalewski to kolejna sportowa Marka Warmii i Mazur. W szczerej rozmowie mówi, jak wiele wyrzeczeń sport wymaga i jak to się stało, że biega, a nie skacze w dal. Mówi też o swoich stresach i planach na przyszłość, nie tylko sportową. A poza tym przygotowuje się do startu w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu i jak to biegacz — cały czas jest w biegu.

Piszemy też o salonie NORD Auto Olsztyn, który w ubiegłym roku świętował 20-lecie swojej działalności, a którego ekipa serwisantów odniosła spektakularny sukces w zawodach VOLVO VISTA.

A do tego porcja aktualności i szczypta wspomnień — trener Andrzej Grygołowicz w kolejnym odcinku swojego siatkarskiego alfabetu odkrywa następne gwiazdy zarówno z historii, jak i teraźniejszości olsztyńskiej siatkówki, która naszą regionalną marką jest z pewnością.

Wspominamy też Mariana Bublewicza — Markę samą w sobie. 20 lutego minęła kolejna rocznica śmierci Pana Mariana, ale my choćby tym tekstem udowadniamy, że w naszej pamięci Mistrz Marian Bublewicz jest zawsze żywy!

Na koniec zabieramy naszych Czytelników na zakupy — i to w nie byle jakich miejscach. Proponujemy bowiem najdroższe ulice Europy! Dla jednych będzie to z pewnością przewodnik, gdzie koniecznie się udać, dla innych — które miejsca omijać szerokim łukiem!
Życzymy miłej lektury!

Redakcja

MWiM
MARKI
WARMII I MAZUR

NORD AUTO STR. 6

ZBIGNIEW STANISZEWSKI STR. 16

KAROL ZALEWSKI STR. 22

MWiM
MARKI
WARMII I MAZUR

REDAKTOR NACZELNY:
Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU I REKLAMY
Agnieszka Weder-Grygielewicz
tel. 885 998 201 | a.weder@gazetaolsztynska.pl

KOORDYNATOR PROJEKTU
Jacek Warmiński
tel. 514 800 515

SKŁAD I ŁAMANIE
Jakub Cyrana

WYDAWCA
GALINDIA Sp. z o.o.
ul. Tracka 5, 10-364 Olsztyn

Na okładce wykorzystano zdjęcie:
Arkadiusz Stankiewicz

GAZETA OLSZTYŃSKA. DZIENNIK ELBLĄSKI.

ARBET
INVESTMENT GROUP

Wybierz swój nowy adres

Największa oferta w regionie

www.arbet.olsztyn.pl

26324OTBR-A

Apartamenty
nad Jeziorem Długim

Ultra apartamenty
przy Parku Centralnym

Nowa inwestycja przy
Wyszyńskiego i Pstrowskiego

Mieszkania nad
rzeką Wadąg

Mieszkania inwestycyjne
przy Kortowie

Nowa jakość
w Biskupcu

26324OTBR-B

ANDRZEJ AREFIEW: AMBITNY OD ZAWSZE

Od lat wytrwale buduje pozycję swojego samochodowego biznesu na niełatwych rynkach północno-wschodniej Polski. Recepta na spektakularny sukces? Wielomarkowość i przemyślane inwestycje.

Jest absolwentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Białostockiej, sponsorem przedsięwzięć studenckich, m.in. budowy bolida CMS. Jest pracodawcą zatrudniającym kolejnych absolwentów swojej Politechniki, zaangażowanym w proces kształcenia studentów, a także opiekunem prac dyplomowych. Jest Człowiekiem Roku miesięcznika „Dealer". — Mało które wyróżnienie sprawiłoby mi tyle radości — mówił, odbierając wyróżnienie. — Zwłaszcza, że naprawdę się nie spodziewałem. Gdy dostałem nominację, gdzieś tam sobie z tyłu głowy marzyłem, ale nie wiedziałem do końca. Cieszę się, bo to faktycznie bardzo osobisty tytuł. No i dla najlepszych.

Fot. https://www.landrover.pl/znajdz-dealera/sprzedaz/bialystok/nord-auto

Z motoryzacją od dziecka

Już w szkole średniej Andrzej Arefiew, przyszły dealer wielu światowych marek potrafił wstawać rano i cały dzień spędzać na naprawach syrenki swoich rodziców. Największą nagrodą był dla niego dźwięk odpalanego silnika. Zgodny z motoryzacyjną pasją był również wybór uczelni wyższej — ostatecznie padło na Politechnikę Białostocką. Na drugim roku studiów Andrzej Arefiew założył tam nawet Auto Klub Politechniki Białostockiej i został jego pierwszym prezesem. Organizację wsparł ówczesny rektor uczelni, prof. Tadeusz Bełdowski, który kupił studentom trzy maluchy, eksploatowane potem na wszelkie możliwe sposoby. Samochody posłużyły Klubowi m.in. do kształcenia przyszłych kierowców, ale też do organizowanych w Białymstoku rajdów samochodowych.

I to właśnie na studiach Andrzej Arefiew już na poważnie planował, że chciałby otworzyć własny warsztat. Aby zarobić na jego budowę, świeżo upieczony absolwent Politechniki Białostockiej wyjechał do niemieckiego Düsseldorfu.

— Pomagała mi znajomość języka, którego uczyłem się zarówno w szkole średniej, jak i na studiach — wspomina Andrzej Arefiew. — Bywało różnie. Jednak udało mi się zrealizować swoje marzenia i podjąć pracę w motoryzacji. Dostałem stanowisko mechanika w serwisie Volkswagena w mieście Detmold. Po kilku miesiącach pojawił się wakat na stanowisku recepcjonisty. Spytany przez właściciela firmy, czy nie chciałbym go objąć — oczywiście się zgodziłem. Pamiętam, że już wtedy standardy Volkswagena w zakresie dokumentacji były bardzo wysokie. A wszystko to w czasach, kiedy nie było komputerów i wszystko trzeba było wypisywać ręcznie.

Po powrocie do Polski te kontakty Andrzeja Arefiewa nie wygasły. Często jeździł tam, by kupować i sprowadzać do kraju części zamienne do samochodów zachodnich i japońskich.

— Części do Volkswagena kupowałem w serwisie, w którym kiedyś sam pracowałem. W 1990 r. właściciel tej firmy zauważył, że generuję spory obrót. Spytał, czy w Białymstoku jest już punkt dealerski Volkswagena. Ostatecznie z niemieckiej inwestycji w Białymstoku nic nie wyszło. Gdy niemiecki dealer dowiedział się, że Podlasie znajduje się po wschodniej stronie Wisły, zrezygnował z budowy salonu w takim miejscu.

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-A

Fot. https://www.landrover.pl/znajdz-dealera/sprzedaz/bialystok/nord-auto

Białystok i Olsztyn — a jednak sukces

Andrzej Arefiew szybko pokierował jednak własnym salonem. Na początku lat 90. pojawiła się okazja pozyskania autoryzacji Opla. Początkowo w Krupnikach pod Białymstokiem, gdzie znajduje się siedziba firmy, funkcjonował tylko serwis. Salon zlokalizowany był w wynajmowanym pomieszczeniu w centrum miasta. Przyczyna rozdzielenia serwisu od sprzedaży była prozaiczna — brak pieniędzy. — Nie miałem środków, by wykończyć salon. Dlatego w pierwszych latach jego funkcjonowania jeździłem do Niemiec na miesiąc lub dwa, by zarobić. A po powrocie przez pół roku budowałem.

Biznes jednak rozwijał się, a na rynku odczuwało się duży głód samochodów. — Najlepszym przykładem tego była oczekiwana premiera Opla Vectry B w 1996 r. Jeszcze nikt jej nie widział, a my już mieliśmy sprzedane ponad 20 samochodów. W 1997 roku, gdy sprzedałem 630 aut, zarobiłem najwięcej w historii istnienia firmy. Jeszcze wyższy wolumen odnotowaliśmy w roku 1999, gdy wydanych zostało 1360 samochodów, ale zysk był już niższy — mówi Andrzej Arefiew.

Fot. https://www.landrover.pl/znajdz-dealera/sprzedaz/bialystok/nord-auto

Rosnąca sprzedaż zainspirowała go do rozwoju. Pierwszym krokiem w tym kierunku było otwarcie dealerstwa Opla w Ostrołęce w 1999 r. Drugim — salon Volvo w Białymstoku. — Sukcesu mi nie wróżono, tym bardziej, że były tam już obecne wszystkie marki premium. Tymczasem w województwie podlaskim mamy dziś 32 proc. udziału w rynku premium, dzięki czemu wiedziemy prym wśród marek z wyższej półki. Tworząc przez lata odpowiednią otoczkę wokół Volvo na lokalnym rynku, doprowadziliśmy do sytuacji, że w Białymstoku Volvo jeżdżą prawnicy, profesorowie i lekarze – przekonuje Arefiew. Podobny scenariusz firmie udało się zrealizować w Olsztynie, gdzie dealerstwo Volvo wystartowało **w 2010 r. W województwie warmińsko-mazurskim szwedzka marka ma bardzo wysokie udziały w sprzedaży samochodów premium.**

Zaangażowany w inwestycje

Lista marek, z którymi Konsorcjum Arefiew współpracowało lub nadal współpracuje, jest jednak dłuższa. W 2012 r. Spółka Nord Auto podjęła współpracę z koncernem Hyundai jako Autoryzowany Dealer. Markowe portfolio Konsorcjum uzupełnia

MATERIAŁ PARTNERSKI 22724OTBR-B

także Isuzu, Skoda i Volkswagen, przy czym współpraca z markami z Grupy VW ogranicza się do części posprzedażnej.

Andrzej Arefiew ma jednak na koncie jeszcze kilka innych inwestycji. Póki co, jedną z najbardziej udanych pozostaje ta z 2014 r., która zaowocowała przejęciem drugiego dealera Opla z Białegostoku, działającego wcześniej pod nazwą Opel Mega. — Ten ruch uspokoił rynek. Dzięki temu udaje nam się generować o wiele wyższą marżę przy jednoczesnym wzroście wolumenu Opla i udziałach w lokalnym rynku — wyjaśnia Andrzej Arefiew.

Zawsze dużo nagród

Trzeba też zauważyć, że wszystkie firmy wchodzące w skład Konsorcjum Arefiew cieszą się dużym uznaniem koncernów, z którymi współpracują i regularnie otrzymują wiele nagród i wyróżnień.

Top Auto — Andrzej Arefiew — w ciągu ponad **25 lat** swojego funkcjonowania otrzymało od General Motors Poland i klientów 5 znaczących wyróżnień:

- Dealer Roku w latach 1999, 2002 i 2004
- III miejsce w konkursie Dealer Roku w roku 2010
- II miejsce w 2014 roku.

Z kolei Nord Auto Sp. z o.o. otrzymała tytuły:

- Dealer Roku marki Volvo za rok 2012
- Dealer Roku marki Volvo za rok 2014
- **Dealer Roku marki Hyundai za rok 2018**
- **Dealer Roku marki Hyundai za rok 2019**
- **Dealer Roku marki JLR 2022**

Sukcesy i niebanalna sylwetka właściciela Konsorcjum — zostały też dostrzeżone przez Magazyn Dealer czyli całą branżę motoryzacyjną. W 2015 r. Andrzej Arefiew został Człowiekiem Roku Magazynu Dealer. W tym samym roku Politechnika Białostocka przyznała mu tytuł Złotego Absolwenta Politechniki Białostockiej. Wszystkie przedsiębiorstwa Konsorcjum otrzymują też rokrocznie tytuły „Diamentów Forbsa", „Gazeli Biznesu", certyfikaty „Rzetelna Firma" oraz inne liczne przejawy uznania rynku i swoich Klientów.

Ostrożnie, ale wciąż do przodu

Andrzej Arefiew nigdy nie miał zbyt wielkich trudności w podejmowaniu decyzji o kolejnych inwestycjach. Siłę dawała mu zawsze dobra kadra kierownicza, którą sam zbudował, a która odpowiada za poszczególne podmioty wchodzące w skład Konsorcjum. Dyrektorem zarządzającym firmy Top Auto (posiadającej autoryzacje Maxsusa, Izusu, Grupy Stellantis i Grupy VAG,) jest Tomasz Anikiej, a funkcję Prezesa Zarządu Nord Auto (autoryzacje Hyundai, Volvo i Range Rover, Jaguar) pełni Katarzyna Arefiew. — Zarządzają podległymi im dealerstwami na tyle sprawnie, że sam nie muszę się zajmować wieloma bieżącym zagadnieniami. Mogę polegać na miesięcznych sprawozdaniach, które szczegółowo opisują sytuację w poszczególnych działach firmy. Dzięki temu bez trudu mogę kontrolować funkcjonowanie Konsorcjum, które zatrudnia już ponad 200 osób — zaznacza Andrzej Arefiew.

Czy czas na kolejne inwestycje?

— Musiałaby się trafić dobra okazja. Taka jak chociażby w czerwcu 2014 r., gdy kupiłem Opla Mega. Na rynku są dealerzy, którzy inwestują w biznes olbrzymie pieniądze. Ja należę raczej do tych ostrożniejszych, którzy przed poważniejszą inwestycją, wolą się poważnie zastanowić — mówi Andrzej Arefiew. I dodaje, że bardziej otwarty jest na przejęcia funkcjonujących już dealerstw i wprowadzania ich w struktury własnego konsorcjum, niż na budowanie kolejnych salonów od zera. Jak mówi, ciężko jest przewidzieć, jak będzie wyglądała sprzedaż samochodów i cała motoryzacja za 5-6 lat, o dłuższej perspektywie nie wspominając. A zwrot z inwestycji w nowy obiekt dealerski to okres około 10 lat.

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

Przyznaje jednak, że rozwój w prowadzonej działalności jest podobny do sportu. I tu, i tam osiągane wyniki nakręcają do dalszego działania i jeszcze większego zaangażowania. Nie można zatem wykluczyć, że w kontekście nazwiska Arefiew jeszcze nie raz usłyszymy o nowych markach, salonach czy rynkach. Tym bardziej, że właściciel firmy nigdy nie ukrywał, że ma swoje ambicje i choć większa część jego biznesu działa na trudnych rynkach, na których ciężko o wielkie wolumeny — chce być już na stałe obecny w gronie największych polskich firm dealerskich.

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-C

Mały elektryczny SUV

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

10 lutego 2024 roku w Volvo Nord Auto w Olsztynie odbył się dzień jazd testowych najmniejszym, elektrycznym SUV'em — Volvo EX30. Przybyli goście mieli okazję pierwszy raz zobaczyć i przetestować „elektryka" oraz podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat wrażeń z jazdy. Ten mały elektryczny SUV zachwycił kierowców możliwościami w czasie jazdy, ale także wyposażeniem i niebagatelną sylwetką. A do tego wiedza i profesjonalizm obsługi Volvo Nord Auto... Wszyscy wyszli zadowoleni, a paru Klientów wprawdzie przyszło, ale już wyjechało nowym autem!

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-D

NORD AUTO ZNACZY ZAANGAŻOWANIE

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-E

Fot. Arkadiusz Stankiewicz

W salonie Nord Auto w Olsztynie każdy Klient może liczyć na kilka rzeczy. To przede wszystkim kompleksowa obsługa w doborze auta odpowiedniego dla jego potrzeb. Prócz tego atrakcyjna forma finansowania. A jakby tego było mało — to jeszcze ubezpieczenie, a nawet serwis. W wielu wypadkach to jeszcze także odkup dotychczasowego pojazdu.

Sporo tego...

— W Nord Auto we współpracę z klientem wkładamy całe serce. Angażujemy się w każdy zakup i jesteśmy otwarci na potrzeby każdego Klienta — mówi Eryka Kuszlewicz-Masiak, Dyrektor Nord Auto w Olsztynie. — Wybierając nasz salon Klienci zyskują rzetelnego partnera w prowadzeniu firmy. Działalność Nord Auto niejednokrotnie spotykała się z uznaniem opiniotwórczych mediów i instytucji o czym mogą świadczyć otrzymane nagrody i wyróżnienia.

Volvo na początek

Pierwszy salon Nord Auto w Olsztynie powstał w listopadzie 2010 r., w dawnym salonie BMW przy ul. Pstrowskiego 27. — Początkowo sprzedawaliśmy i serwisowaliśmy wyłącznie samochody marki Volvo — wspomina Dyrektor Eryka Kuszlewicz-Masiak. — Pracowaliśmy na tyle dobrze, że już po roku działalności w Olsztynie importer Volvo docenił naszą lokalizację tytułem Dealera Roku. Po tytuł ten sięgaliśmy dwukrotnie. Zresztą nie tylko po ten. Energia zespołu i miejsca, a także super produkt, który sprzedawaliśmy— bardzo szybko wypełniły olsztyńskie ulice wieloma pięknymi egzemplarzami Volvo XC60, XC90 czy S60.

W 2012 r. rozpoczęła się budowa nowego salonu przy Alei Warszawskiej 117d, w sąsiedztwie dawnego serwisu Seata — zakończyła się w grudniu 2013 r. — W nowej siedzibie oprócz salonu Volvo otworzyliśmy również serwis osobowych i dostawczych Volkswagenów. W kolejnych latach w naszym olsztyńskim portfolio pojawiło się również nowoczesne centrum napraw powypadkowych, tzw. blacharnia-lakiernia, a w roku 2023 otrzymaliśmy też autoryzację serwisową Seata — mówi Eryka Kuszlewicz-Masiak. — Startowaliśmy w Olsztynie z 8-osobową załogą — niektórzy z pierwszego składu pracują do dziś. Obecnie na Warszawskiej pracuje 50 osób. Wierność naszym barwom wykazują jednak nie tylko nasi pracownicy, ale też klienci: wielu jest z nami od samego początku.

Nord Auto to firma motoryzacyjna wchodząca w skład Konsorcjum Arefiew — grupy salonów i serwisów samochodowych z siedzibą w Białymstoku. Grupa Arefiew to autoryzacje sprzedażowe i serwisowe marek Volvo, Opel, Hyundai, Volkswagen, Jaguar, Range Rover, Defender, Isuzu. W Olsztynie spółka zajmuje się sprzedażą i serwisem samochodów osobowych Volvo, serwisem Volkswagena i Seata, posiada też największą w regionie wielomarkową, certyfikowaną przez TUV blacharnię-lakiernię. Firma Nord Auto była dwukrotnie wyróżniana tytułem Dealera Roku Volvo. W roku 2022 zespół serwisowy Nord Auto z Olsztyna zdobył wicemistrzostwo świata w globalnym konkursie techników Volvo VISTA. W tym samym roku spółka świętowała swój 20. jubileusz działalności.

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-F

Fot. https://nordauto-olsztyn.volvocars-partner.pl/wielki-test-salonow/

NORD AUTO, CZYLI DRUGA NAJLEPSZA EKIPA SERWISOWA ŚWIATA!

Na mistrzostwach świata w globalnym konkursie serwisantów VOLVO VISTA 2022 specjaliści z Volvo Nord Auto zostali wicemistrzami świata. Zajęli drugą pozycję, tuż za reprezentacją USA. Z kolei zespół handlowy został wyróżniony jako najlepszy salon Volvo w Polsce pod względem jakości obsługi klienta To wielki sukces olsztyńskiej ekipy i powód do dumy dla całego regionu! Volvo Cars (po szwedzku: Volvo personvagnar, w logo firmy stylizowany na VOLVO) — to szwedzki międzynarodowy producent luksusowych pojazdów. Siedziba Volvo znajduje się w Torslanda w Göteborgu. Firma produkuje SUV-y, samochody kombi i sedany. Głównymi argumentami marketingowymi firmy są bezpieczeństwo oraz szwedzkie dziedzictwo i wzornictwo.

Prócz wielu innych inicjatyw, które Volvo regularnie organizuje lub bierze udział — są też międzynarodowe, organizowane co dwa lata, zawody, których celem jest wyłonienie najlepszej ekipy serwisowej na świecie. I tu zaczyna się historia sukcesu olsztynian: w 2022 roku w międzynarodowym finale VOLVO VISTA w Göteborgu zespół firmy Volvo Nord Auto z Olsztyna zdobył wicemistrzostwo świata. Olsztyńscy zawodnicy uplasowali się jako druga drużyna świata.

Na czym polegają takie zawody?

Zespoły konkurują ze sobą, rozwiązując zadania teoretyczne i praktyczne. Testowana jest zarówno ich wiedza techniczna, jak również znajomość tematyki obsługi gwarancyjnej i części zamiennych.

Cele konkursu są dwa: po pierwsze, to rozwój wiedzy personelu punktów serwisowych. Ale organizatorom i uczestnikom chodzi też o podniesienie rangi zawodu mechanika i technika serwisowego. A jednak VOLVO VISTA to znacznie więcej niż tylko konkurencja i zawody — to także masowa impreza treningowa. Uczestnicy doskonalą swoje umiejętności, nawiązują nowe przyjaźnie, a wszystko to ma też ogromne znaczenie dla całej Grupy Volvo. Chodzi o to, by pokazać, jak trudna, a jednocześnie jak ważna jest praca serwisantów w salonach tej marki na całym świecie — ostatecznie chodzi o bezpieczeństwo nas wszystkich, a to przecież w herbie Volvo widnieje od zarania. I nie ukrywajmy: kolejnym celem jest też motywacja i inspiracja do doskonalenia umiejętności i wiedzy personelu warsztatowego. Bo na końcu — jak zawsze w przypadku samego Volvo, jak i Nord Auto Olsztyn — chodzi o poprawę obsługi klientów i zwiększenia ich satysfakcji.

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-G

Fot. https://nordauto-olsztyn.volvocars-partner.pl/wielki-test-salonow/

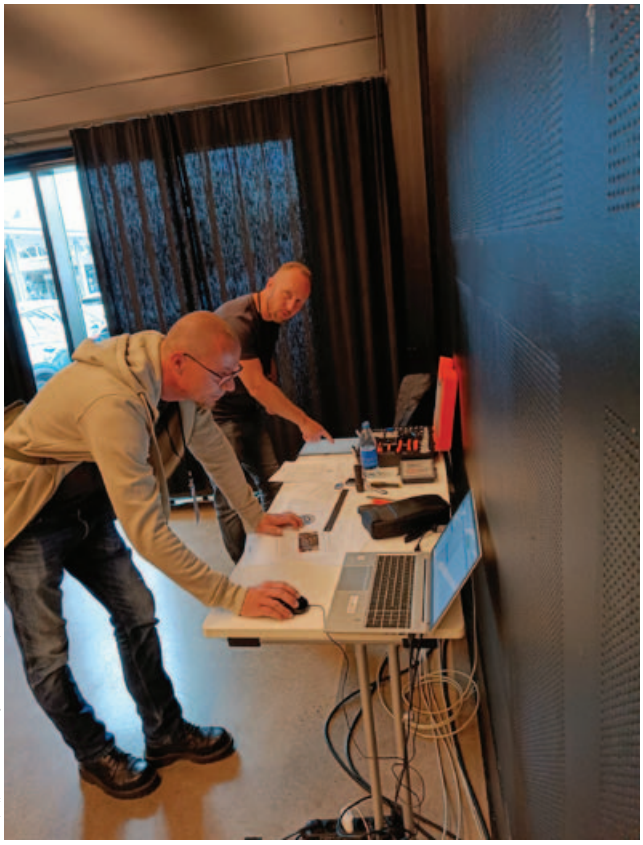

Fot. https://nordauto-olsztyn.volvocars-partner.pl/wielki-test-salonow/

— To niezwykłe wyróżnienie. Po ponad dekadzie pracy w serwisie Volvo, szeregu szkoleń jakie przeszliśmy, jest nam niezmiernie miło, że nasza praca została doceniona i to w najlepszy możliwy sposób. Bardzo miło wspominamy również wyjazd do Göteborga, kolebki Volvo — mówi Piotr Pisanko z Nord Auto.

Zwycięska ekipa

W konkursie VOLVO VISTA brały udział zespoły techników wystawiane przez autoryzowanych dealerów samochodów osobowych Volvo. Serwisanci Nord Auto, jako zwycięzcy ogólnopolskiego etapu, zostali zaproszeni do szwedzkiego Göteborga, aby rywalizować z zawodnikami w etapie międzynarodowym. Zwycięska ekipa:
Piotr Pisanko, kierownik działu części ASO Volvo Nord Auto w Olsztynie, który w Volvo pracuje ponad 12 lat, jest certyfikowanym doradcą ds. akcesoriów, specjalistą ds. części zamiennych, a prywatnie — pasjonatem retro motoryzacji i zagorzałym motocyklistą, **Mariusz Bieniasz,** absolwent wydziału nauk technicznych na UWM, od 7 lat zatrudniony w Nord Auto na stanowisku doradcy technicznego, oraz **Robert Głusiecki,** magister zarządzania, technik wysokich napięć NICA, elektryk-diagnosta, w Nord Auto od 10 lat.

Olsztyńscy serwisanci w szranki stanęli z 37 zespołami z całego świata i ostateczni spisali się na medal — srebrny. Złoto zdobyli serwisanci amerykańscy. A to oznacza, że wśród zespołów autoryzowanych serwisów Volvo ekipa serwisowa z Nord Auto jest najlepsza w Europie!
— Najważniejsze jest doświadczenie i indywidualne umiejętności każdego z nas. Motoryzacja jest naszą życiową pasją, a dzięki takiemu sukcesowi mamy poczucie, że to co robimy na co dzień, to coś więcej niż zwykła praca — podkreśla Piotr Pisanko.

Oprac. mmb

Fot. https://nordauto-olsztyn.volvocars-partner.pl/wielki-test-salonow/

MATERIAŁ PARTNERSKI 227240TBR-H

ZBIGNIEW STANISZEWSKI:

— CHCĘ PRZEŻYĆ DWA ŻYCIA ZA JEDNYM ZAMACHEM!

— Uważam, że życie jest piękne. Możemy przeżyć wspaniałe chwile, ale jednak powinniśmy pamiętać, że życie zostało nam pożyczone — nie mamy go na własność, kiedyś będziemy zmuszeni je oddać. Ale jak je przeżyjemy — to już nasza decyzja — mówi Zbigniew Staniszewski, kierowca wyścigowy, czterokrotny mistrz Polski i Europy.

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

— Kim Pan jest? Jakim jest Pan człowiekiem?
— Jestem człowiekiem, który chce przeżyć dwa życia za jednego życia. Odpowiadam pani z pełną świadomością, bo wśród moich znajomych powiedziałem tak już ze sto razy. Po prostu tak w życiu chciałbym zrobić. Dlatego imam się różnych zajęć — tych zawodowych, bo mam bardzo dużą firmę. Ale i tych sportowych, czyli sportu motorowego, który uprawiam już od 20 lat. A poza tym strzelam sportowo na strzelnicy, jeżdżę na zawody, dużo jeżdżę na rowerze, często wyjeżdżam na wszelkiego rodzaju wyjazdy — choćby przy okazji moich udziałów w mistrzostwach Europy Centralnej. Na takie wyjazdy często zabieram też rodzinę i przy okazji razem zwiedzamy Austrię, Włochy... I to wszystko właśnie dlatego, że chcę przeżyć dwa życia za jednego.

— Czy można taką chęć nazwać zachłannością na życie — w dobrym tego słowa znaczeniu?
— Nie... W dzisiejszych czasach, kiedy tyle mówi się o tej pogoni za pieniędzmi, nagrodami, kiedy tyle słyszy się o tych kradzieżach na setki milionów złotych... To złe słowo... Chciałbym, by znalazła pani inne...

— Dobrze. W takim razie skąd w Panu aż taka zapalczywość do życia?
— Nie wiem, mam tak od zawsze. Albo dobra, chyba wiem. To po mamie odziedziczyłem dużą energię, niektórzy nazywają ją wręcz ADHD. I ta energia powoduje, że jak siedzę na miejscu dłużej niż godzinę — energia każe mi wstać i coś porobić, bo szkoda czasu. Szkoda życia. Na przykład — jest obiad albo kolacja rodzinna. Od razu zapowiadam rodzicom, którzy często nas zapraszają, że dobrze, ale nie będziemy siedzieć przy stole dwie lub trzy godziny. No, bo przecież ile można jeść? Przecież mógłbym w tym momencie jechać sobie na rowerze, co uwielbiam robić...! Ja posiłek spożywam 10 minut, a nie godzinę czy dwie.

— Czyli zapalczywość do życia i taki wielki smak na życie — bym powiedziała...
— Tak, dokładnie tak.

— A co spowodowało — a może kto spowodował — że został Pan tym, kim pan jest?
— Motosportem zainteresowałem się, kiedy byłem małym chłopcem, miałem może 12 lat. Mój wujek zabrał mnie na przejażdżkę samochodem, którym kierował Marian Bublewicz. Polonezem. To był dla mnie szok. To, co tam przeżyłem, cały ten obraz z dzieciństwa — pamiętam do dzisiaj. Ten obraz, który wtedy zarejestrowałem, czyli to jak Marian Bublewicz jeździł na tej szutrowej drodze... Te obrazy, kiedy przyglądałem się zewnątrz podczas jego treningu... A jeszcze na dodatek trafiliśmy w bramę, taką w lesie — było ogrodzenie i brama, drewniana, obita siatką... Marian Bublewicz uderzył w tę bramę, zdewastował ją i prawy bok samochodu, czyli z mojej strony. Te zdarzenia wygenerowały u tamtego, dwunastoletniego chłopca Zbigniewa Staniszewskiego obraz na całe życie.

— I poszło?
— Tak. Nastąpiła bezustanna pogoń za próbą przejechania się którymś z samochodów moich rodziców — którzy już wtedy mieli firmę taksówkarską. Ciągle dostawałem samochód na przejażdżkę — a jak nie dostawałem, to podkradałem...! Mając 14 lat, rozbiłem rodzicom pierwszy, ale nie ostatni samochód na innym samochodzie. Zatem tata musiał naprawić dwa. No, cóż, tak to się kiedyś zaczynało... I ta miłość do motosportu trwa do dzisiaj. Już

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

20 lat uprawiam go profesjonalnie. Motosport towarzyszy mi od 12. roku życia, od chwili przejazdu z Bublewiczem — wiele razy moi rodzice, potem też żona próbowali mnie nakłonić do rezygnacji, zatrzymania się. Nigdy im się to nie udało. Jeśli natomiast mowa o biznesie — to tutaj mamy zupełnie inną historię. Moim rodzicom udało się zaszczepić mi smykałkę do prowadzenia firmy, która w naszej rodzinie była od zawsze. Różne to były branże — taksówki, hodowla warzyw, a potem firma transportowa. Ojciec, kiedy skończyłem 14 lat, przygotowywał mnie do jej prowadzenia, choć wtedy nie byłem tego świadomy. Od dawna jestem więc „produktem" do profesjonalnego prowadzenia firmy — że tak się pochwalę, choć to fakt. Po prostu od dziecka byłem do tego przygotowywany. Ojciec zabierał mnie do warsztatu. Albo na jakiś swój kurs — osobówką lub samochodem ciężarowym. „Chodź, pojedź ze mną, bo akurat jadę przewieźć towar. Zobacz, na to musisz zwrócić uwagę." — cały czas tak słyszałem. Początkowo myślałem, że tato po prostu tłumaczy tak swojemu dziecku — a to była nauka. Dodam, że sam swoje dzieci przygotowuję do prowadzenia firmy nie od czternastego, ale od ósmego roku życia. Są w firmie częstymi bywalcami. Zabieram je, chodzimy po firmie, pokazuję, tłumaczę, opowiadam. I jest jeszcze jedna różnica: mój ojciec ucząc mnie nie mówił mi, gdzie zmierza, a ja swoim dzieciom mówię.

— Czyli wszystko jasne… I dzisiaj jest Pan kierowcą wyścigowym.
— Tak. Kiedyś byłem rajdowym, a od pięciu lat wyścigowym — bo to trzeba rozróżnić. Kierowca rajdowy jeździ po odcinku specjalnym. Tak jeździł Marian Bublewicz i tak jeździ Krzysztof Hołowczyc. Kierowca wyścigowy jeździ natomiast po torze.

— Czy może Pan powiedzieć, że na jakimkolwiek etapie Pana życia Marian Bublewicz był Pana idolem?
— Absolutnie tak! I nie na jakimkolwiek etapie — tylko od wtedy — zawsze. Kiedy byłem nastolatkiem, w telewizji był jeden kanał — siedziałem zatem przed telewizorem i oglądałem kolejne wywiady z Bublewiczem, a było tego mnóstwo. On moim idolem jest, proszę pani do dzisiaj, a Beata, jego córka — moją serdeczną koleżanką. Często się widzimy i często rozmawiamy o jej tacie. Generalnie mój kontakt osobisty z nim był marginalny, bo byłem małym chłopcem. Siłą rzeczy nie miałam więc możliwości zaznajomienia się, zaprzyjaźnienia. Natomiast do tego stopnia był moim idolem, że jak jechałem rowerem, a potem już samochodem, specjalnie jeździłem pod warsztat Bublewicza, żeby go zobaczyć. Tym bardziej, że on często wychodził na schody tego swojego warsztatu i rozmawiał z ludźmi. Bo był również człowiekiem dużej energii i też nie mógł usiedzieć na miejscu. Może to i dla paru osób zabawne — ale nie dla mnie. Natomiast gdy pokazywano go w telewizji, a występował tam dość często, to ja siedziałem w domu i patrzyłem jak w obrazek. Obok mnie mógł trwać jakiś hałas — a ja byłem odcięty od świata. Bo mówił Marian Bublewicz, a czasami pokazywali jeszcze migawki z rajdu lub z jego treningu — wtedy już naprawdę było wow…! Najdłużej jeździł polonezem — i to był samochód moich marzeń… Aż w końcu sprawiłem

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

sobie taki samochód — cywilny oczywiście. Mogłem już wtedy kupić dobry samochód zachodniej marki, a jednak zmierzałem w stronę poloneza. Owszem, w tamtym czasie był o wiele gorszy, ale to był samochód, który robił wyniki sportowe. A poza tym to polonezem przewiózł mnie i w ogóle jeździł Marian Bublewicz! Ale to nie koniec mojej historii poloneza. Kiedy już wszedłem w taki wiek i takie możliwości finansowe, że mogłem pobawić się w kolekcjonerstwo samochodów — znów kupiłem poloneza z zamiarem przebudowania go na rajdówkę, żeby pojechać na zlot. I to był taki sam polonez, jak ten, którym na rajdach jeździł Marian Bublewicz. Do dzisiaj na różne zloty takie polonezy przejeżdżają — dwóch moich kolegów ma takie. Ilekroć się spotkamy, to ja oglądam te ich polonezy, jakbym je pierwszy raz w życiu — chociaż już ze trzydzieści razy tam do nich zaglądałem…

— Jakimi wartościami kieruje się Pan w swoim życiu? Z tego, co widzę, jest w Panu dużo zapału, ale też ciepła do ludzi…

— Dobrze to pani powiedziała. Uważam, że życie jest piękne. Możemy przeżyć wspaniałe chwile, ale jednak powinniśmy pamiętać, że życie zostało nam pożyczone — nie mamy go na własność, kiedyś będziemy zmuszeni je oddać. Ale jak je przeżyjemy — to już nasza decyzja. I ja mam piękne życie. Jestem bardzo zadowolony, poszczęściło mi się wiele razy. A nie wszyscy tak mają: widzę i martwię się tym, co się dzieje na Ukrainie… Jeśli tylko jestem w stanie komukolwiek pomóc, drugiemu człowiekowi chociaż trochę ulżyć — pomagam. A jak trzeba, jeśli ktoś chce, mogę zabrać też na przejażdżkę rajdową. Taką samą, jak ta, gdy Marian Bublewicz przewiózł kiedyś 12-letniego chłopca… Zwłaszcza, że pomaganie innym daje mi radość. Kiedy widzę tę euforię u mojego pasażera w chwili, gdy mkniemy przez las z prędkością 170 km/h… Uważam też siebie za uczciwego człowieka. Jak wspomniałem, strzelanie sportowe to moja kolejna pasja, ale nigdy nie byłem na polowaniu i nigdy nie będę, bo nie wyobrażam sobie, by zrobić zwierzęciu krzywdę. Należy ratować zwierzęta, a nie strzelać do nich w lesie. No, i te dwa życia, które chcę przeżyć za życia jednego…

— Cały czas jest Pan w biegu, bez chwili odpoczynku…?

— Nie. Kiedy ktoś z dalszej rodziny czy znajomych dzwoni i proponuje, byśmy się spotkali lub razem gdzieś ruszyli, wpisuję sobie tą datę do kalendarza. I to jest moja ucieczka od pracoholizmu. Już mówiłem, że nie umiem usiedzieć na miejscu dłużej niż godzinę. Ale gdy przychodzi termin umówionego spotkania — trzeba rzucić codzienne zajęcia, bo się człowiek umówił. Proszę pamiętać, że moja firma jest duża — codziennie przez bramę przejeżdża 1800 ton produktów betonowych. Gigantyczna ilość… Ale ta firma nie zbudowała się przez przypadek albo ze szczęścia — to jest efekt ciężkiej pracy dwóch pokoleń. Powtórzę: ciężkiej pracy, moich rodziców i mnie.

— Pedant?

— Tak… Wiecznie niezadowolony…! Przyjeżdżają do mnie czasem inni biznesmeni, żeby obejrzeć moją firmę. I zachwycają się, jak super-ekstra-dobrze zrobiłem to czy tamto, ale wypas… A ja myślę sobie: „O czym oni mówią? Tu jest tyle błędów i niedoskonałości…!". Ale faktycznie, największy olsztyński deweloper powiedział mi, że w Olsztynie jest pięć firm, które są doskonale zarządzane i moja firma do tej piątki należy. To był dla mnie wielki komplement. A i tak wciąż uważam siebie za człowieka, który może zwojować jeszcze więcej. Ale czasem brakuje czasu. Albo troski o niektóre elementy. Owszem, są na wysokim poziomie — a moim zdaniem mogłyby być na o wiele wyższym. Cały czas dążę do doskonałości — inaczej nie zostałbym czterokrotnym mistrzem Polski i czterokrotnym mistrzem Europy strefy centralnej. I w tym roku mam ambicję powtórzyć oba te mistrzowskie tytuły piąty raz. Bez determinacji, ciężkiej pracy, wyrzeczeń — nie da się tego osiągnąć.

— Proszę powiedzieć, co Panu daje siłę? I jak pan ładuje baterie?

— Nie wiem, mogę się tylko domyślać. Muszę zacząć od tego, o czym już wspomniałem: w genach po rodzicach, szczególnie po mamie odziedziczyłam tę energię — żeby nie siedzieć na miejscu. Nie jestem nadpobudliwy, ale daleko mi też do spokoju czy wręcz ślamazarności. Jestem po prostu pełen energii. A ponieważ lubię sport, i to nie tylko samochody sportowe, ale też rower, strzelectwo… I po prostu lubię czuć się sprawny. Gdy zatem uprawiam sport, przez dobę czuję się doskonale. Gdy nie mogę na przykład przez kilka dni pojeździć na rowerze, bo praca, zawody, podróż albo coś jeszcze innego — czuję się jakby wygaśnięty. Z jednej strony mam tę energię, a drugiej strony — nie mam tyle siły co zazwyczaj. Nie lubię tego

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

stanu. Gdy zatem czuję się gorzej, od razu szukam roweru. A rower mam wszędzie! W domu, w pracy, rower zabieram też ze sobą na zawody, bo podróżując kamperem, mogę jeździć w każdej wolnej chwili. Gdy tylko się ruszam, nie tylko rowerem zresztą, od razu czuję, że mam bilet na doskonałe samopoczucie — przynajmniej na dobę, a czasem nawet i na dwie. Dobre samopoczucie, inna energia, dobry humor i tak dalej... Używam tego roweru z premedytacją, ale niekiedy bywa zabawnie. Jedziemy gdzieś na weekend i proponuję żonie, byśmy ruszyli kamperem. A ona dobrze wie, że wtedy razem z nami pojedzie też rower...! A na miejscu będę skradał sobie rodzinny czas na przejażdżki rowerem.

— I co? Nie zgadza się na ten kamper?
— Czasem się zgadza, a czasem nie... Sedno w tym, że gdy ktoś pyta, skąd ja biorę energię, to ona troszeczkę bierze się sama. To nie jest tak, że Zbigniew Staniszewski ma taką determinację, że siłownia trzy razy w tygodniu. Absolutnie nie — nie chodzę na żadną siłownię. Nie wyobrażam sobie, żeby pójść na siłownię i przez godzinę czy dwie zajmować się siłowaniem. Jadę rowerem, bo lubię, a przecież jadąc na nim, także ćwiczę, bo kierowcy rajdowemu to jest potrzebne. Pamiętam zawsze takie dobre sformułowanie: kierowca rajdowy będzie szybki, jeśli będzie szybszy od swojej rajdówki — a ona jest bardzo szybka, ma 650 koni mechanicznych i przyspieszenie dwie i pół sekundy do setki... I trzeba nad tym zapanować. A jeszcze, na tym rowerze, mam czas na przemyślenia i planowanie najbliższych działań...! Trzy rzeczy jednocześnie mogę robić...

— Robi wrażenie...
— Tak samo w kamperze. Jedziemy na zawody, a ja przez telefon zarządzam firmą i jednocześnie ćwiczę rękę hantlem, który mam obok fotela, albo guzikiem na takim specjalnym przyrządzie ćwiczę refleks — czyli tak naprawdę starty, które w każdym wyścigu są nieodzowne, a kto ma szybszy czas reakcji, ten ma większe szanse na wygranie wyścigu. Za każdym razem ćwiczę zatem, bo przecież, żeby osiągnąć wynik sportowy czy biznesowy — muszę te rzeczy zrobić. Ale wie pani... Bywa i tak, że mi się po prostu nie chce. Bo jestem zmęczony — wtedy idę spać.

Po czym budzę się za dwie godziny i mam pretensje do samego siebie, że mogłem pospać tylko godzinę, bo przecież mnóstwo rzeczy przez tę godzinę mogło powstać... Ale taka krótka drzemka musi raz na jakiś czas być, bo na zawody lub do firmy nie mogę iść wyczerpany. Trudno to wszystko połączyć, ale myślę, że tak na 80 procent udaje mi się osiągnąć sukces... I chciałbym też powiedzieć, że imprezy nie są moim żywiołem. Rower, samochód — tak. Imprezy nie. I staram się nie doprowadzić organizmu do wyczerpania. Nawet w trasę ruszam nieco wcześniej — tak, by mieć czas na odpoczynek.

— Jakie plany na najbliższą przyszłość?

— To samo, co do tej pory. Bardzo chciałbym i liczę, że się uda. Ciężko na to pracuję od jesieni zeszłego roku. Wspólnie z 9-osobowym zespołem liczymy na piąty z rzędu tytuł Mistrza Europy strefy centralnej, jak również tytuł Mistrza Polski w rallycrossie. W tej chwili jeden samochód jest rozebrany do rosołu, a drugi jest w ruchu. Bo to „wojsko" cały czas musi być w ruchu. Samochód musi być sprawny — wtedy szanse, że jego awaryjność będzie minimalna, znacząco rosną. Drugi samochód służy z kolei do treningów — żeby bezustannie być w ruchu, w uderzeniu. Jest zima, ostatnie zawody daleko za nami, a pierwsze w tym sezonie — jeszcze sporo przed nami. A jednak jesteśmy w wirze pracy, którego nawet zima nie potrafi zatrzymać. Szereg lat temu podjąłem decyzję, by nie szukać sponsorów i utrzymać się z funduszy, które ja i moja firma jest w stanie zarobić. Dziś firma jest duża, bez problemu mogę sprostać finansowym potrzebom działu sportowego i nie mam problemów z budżetem na zawody. To jest efekt pracy wielu osób: niegdyś mojego taty, a teraz moich współpracowników, których udaje mi się zarazić ciężką pracą, przy czym ja sam daję dobry przykład. Ale trzeba mieć też czas dla rodziny. Mam trójkę dzieci — sama pani rozumie. Najstarsze ma 18, a najmłodsze — niecałe 2 lata. Zadanie nie jest zatem łatwe, bo nie zawsze da się wszystkich razem zebrać na przykład na wspólne wyjście do kina. Tym bardziej, że rozbieżność wieku też nie ułatwia życia... A jednak też muszę sobie z tym radzić. Dlatego często zabieram całą rodzinę na zawody: albo jedziemy wcześniej, żeby po drodze coś pozwiedzać, albo zostajemy parę dni dłużej i też spędzamy czas wspólnie. I tak dwa-trzy razy w roku. Jak mógłbym pojechać do Włoch na zawody i nie zabrać ze sobą najbliższych?

Magdalena Maria Bukowiecka

FOT. ZBIGNIEW WOŹNIAK

WARMIA I MAZURY: TURYSTYKA W ZGODZIE Z NATURĄ

Bazą dla budowania marki turystycznej regionu powinny być jego specyficzne cechy, trwałe i wyróżniające go spośród innych. W przypadku województwa warmińsko-mazurskiego rolę takiej bazy bez wątpienia pełnią walory przyrodnicze.

Warmia i Mazury wyróżniają się na tle Polski i Europy unikalną różnorodnością i bogactwem środowiska przyrodniczego. Szczególnie wyjątkowe są jeziora, których w całym regionie jest blisko 3000, w tym najdłuższe (Jeziorak) oraz dwa największe w kraju (Śniardwy i Mamry). Bogactwo sieci wodnej stanowi znakomite zaplecze dla wszelkich form rekreacji nad wodą i na wodzie. Kolejnym zasobem naturalnym regionu są lasy, zajmujące ponad 30 procent jego powierzchni. Główne kompleksy leśne to puszcze: Piska, Borecka, Romincka, Napiwodzko-Ramucka oraz Lasy Iławskie i Lasy Taborskie.

Przyroda pod dobrą ochroną

Obszary uznane za szczególnie cenne przyrodniczo zajmują 46,7% powierzchni regionu. Są one objęte ochroną m.in. w 8 parkach krajobrazowych (w całości lub części położonych w granicach województwa), 111 rezerwatach przyrody, na 71 obszarach chronionego krajobrazu i 60 obszarach Natura 2000 (w tym 16 chroniących ptaki), a także na użytkach ekologicznych (130) i w zespołach przyrodniczo-krajobrazowych (15).

Największym parkiem krajobrazowym jest Mazurski, obejmujący jezioro Śniardwy i duże połacie Puszczy Piskiej. W poznawaniu jego bogactwa przyrodniczego pomogą nam ścieżki przyrodnicze, szlaki piesze i rowerowe o łącznej długości ok. 400 km. Na trasach wędrówek napotkamy również wieże do obserwacji ptaków, kładki oraz pomosty umożliwiające eksplorację bagien i torfowisk. W granicach parku znalazła się też większa część malowniczej rzeki Krutyni, będącej popularnym szlakiem kajakowym.

Każdy z pozostałych parków również ma do zaoferowania coś szczególnego. Np. szata roślinna PK Puszczy Rominckiej przypomina syberyjską tajgę i żyją w nim żubry. Jak w górach możemy poczuć się w PK Wysoczyzny Elbląskiej, położonym nad Zalewem Wiślanym, albo w PK Wzgórz Dylewskich, na terenie którego wznosi się najwyższa w regionie Dylewska Góra, gdzie można spotkać muflony.

W rezerwatach wędrujemy po szlakach

Pośród rezerwatów przyrody w regionie są takie perełki, jak Jezioro Łuknajno z jedną z największych w Europie kolonii łabędzia niemego (nawet 2000 osobników), czy Ostoja Bobrów na Rzece Pasłęce, obejmująca cały bieg tej rzeki. W 23 rezerwatach przyrody dopuszczono ruch turystyczny: pieszy i rowerowy, konny, kajakowy, żeglowny – po wyznaczonych w tym celu szlakach (pozostałe rezerwaty nie zostały udostępnione turystom).

Miejscem poza rezerwatami szczególnym wartym odwiedzenia jest wyjątkowy ogród botaniczny: Leśne Arboretum Warmii i Mazur w Kudypach koło Olsztyna. Znajdziemy tu ponad 1000 gatunków i odmian drzew i krzewów, z czego jedna trzecia należy do działu flory polskiej, a pozostałe pochodzą z różnych zakątków świata (to m.in. ponad 30 gatunków klonów, 29 gatunków irg, wiele gatunków jałowców, świerków i jodeł). Część arboretum stanowi las naturalny z pomnikowymi drzewami.

Wśród ponad 2500 pomników przyrody na Warmii i Mazurach najliczniejsze są właśnie imponujące wiekiem i rozmiarami drzewa. Jednym z najstarszych drzew w kraju jest Dąb im. Jana Bażyńskiego w Kadynach nad Zalewem Wiślanym. Ochronie podlegają również charakterystyczne dla polodowcowego krajobrazu pojezierzy głazy narzutowe – największy spośród nich to Diabelski Kamień w Bisztynku.

MATERIAŁ PARTNERSKI 22924otbr-A

Pieszo w pięknych okolicznościach...
Na terenach chronionych znajdujemy przede wszystkim potencjał do uprawiania turystyki aktywnej. Docieranie do ciekawych przyrodniczo miejsc ułatwiają nam liczne szlaki piesze. Wędrując nimi, oprócz podziwiania piękna natury i krajobrazów, zazwyczaj natrafimy też na ciekawe zabytki architektury czy stanowiska archeologiczne, np. grodziska staropruskie.
Na terenach parków krajobrazowych i praktycznie w każdym nadleśnictwie zostały wytyczone kilkukilometrowe ścieżki edukacyjne, wyposażone w pomosty i wieże widokowe, umożliwiające nie tylko bliski kontakt z przyrodą, ale też poznawanie jej sekretów. W tym ostatnim pomagają tablice informacyjne i makiety poglądowe ustawione wzdłuż ścieżek. Np. w lasach Nadleśnictwa Orneta ścieżka Szlak Fortyfikacji Trójkąta Lidzbarskiego pozwala poznać jeden z najlepiej zachowanych fragmentów tego systemu umocnień.

Na rowerze, w kajaku, pod żaglami
Przez atrakcyjne przyrodniczo tereny regionu prowadzą też liczne szlaki rowerowe. Mazurska Pętla Rowerowa częściowo przecina Mazurski Park Krajobrazowy. Szlak Green Velo przebiega m.in. przez PK Wysoczyzny Elbląskiej i wzdłuż granic PK Puszczy Rominckiej oraz w pobliżu kilku rezerwatów. Przez rezerwat przyrody Las Warmiński i w jego okolicy wytyczono szlak rowerowy Gościniec Niborski i południową część Łynostrady, łączącą Olsztyn z rezerwatem przyrody Źródła Rzeki Łyny.

Las Warmiński chroni przełomowy odcinek Łyny, stanowiący ekstremalny szlak kajakowy. Również objęta granicami rezerwatu Pasłęka, szczególnie jej górny odcinek, to duże wyzwanie dla kajakarzy. Cieszą się one zainteresowaniem miłośników spływów, choć korzystanie z nich wymaga uzyskania zezwolenia RDOŚ. Wielu kajakarzy stawia sobie także za cel przepłynięcie „górskiego" odcinka rzeki Wel w rezerwacie Piekiełko.
Właściwemu ukierunkowaniu ruchu turystycznego w połączeniu z ochroną przyrody na żeglarskim Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich służy modernizacja jego infrastruktury, podobnie jak wybudowana wcześniej sieć ekomarin.

Turystyka z przyrodą w roli głównej
W wielu miejscach Warmii i Mazur można korzystać z uroków jazdy konnej. Z kolei możliwość obcowania z dzikimi zwierzętami oferują m.in. ośrodki PAN w Popielnie (koniki polskie) i Kosewie Górnym (jeleniowate), Park Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie, zagroda pokazowa żubrów w Wolisku czy Safari w Zatykach.
O różnych porach roku dostępne są też inne formy turystyki przyrodniczej, m.in.: obserwacje ptaków (np. w rezerwatach Jezioro Łuknajno, Jezioro Drużno, Zatoka Elbląska), wizyty edukacyjne w ośrodkach rehabilitacji dzikich zwierząt (np. Napromek, Bukwałd, Nowe Monasterzysko), sesje fotografii przyrodniczej, rozpoznawanie gatunków drzew i innych roślin oraz grzybów, wykonywanie nasadzeń, liczenie populacji zwierząt, a nawet sprzątanie terenów przyrodniczych.
Dochodzi do tego odwiedzanie muzeów przyrodniczych i leśnych izb edukacyjnych, korzystanie z zajęć w terenie (gry terenowe, biwakowanie) czy „zielonych szkół". Możemy też zanocować w lesie. Każde nadleśnictwo wyznaczyło obszar, na których miłośnicy biwakowania na dziko czy survivalu mogą legalnie przenocować, pod warunkiem stosowania się do regulaminu.
Jeśli spanie w lesie nas nie kręci, a chcemy skorzystać z kwatery położonej jak najbliżej natury, doskonałą propozycją będzie gospodarstwo agroturystyczne. Tych na Warmii i Mazurach znajdziemy ponad 1000. Są one prowadzone albo przez rolników, albo przez pasjonatów, spośród których wielu porzuciło życie w mieście. Zarówno jedni, jak i drudzy mają wiele pomysłów uatrakcyjniania pobytu turystom. Inne opcje noclegu, to kemping, kameralny pensjonat lub ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem.

MATERIAŁ PARTNERSKI 22924otbr-A

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KAROL ZALEWSKI: CZUJĘ SIĘ SPORTOWCEM Z KRWI I KOŚCI

— Kiedy trafiłem do trenera Zbigniewa Ludwichowskiego, natychmiast powiedział mi: „Ty skakać nie będziesz. Ty będziesz biegać.". Tym jednym zdaniem wybił mi z głowy skakanie — tak naprawdę na żadnych zawodach nigdy profesjonalnie nie wystartowałem w skokach w dal. To jedno zdanie, wypowiedziane mi prosto w oczy, wystarczyło. I tak to się zaczęło — wspomina Karol Zalewski.

— Kim Pan jest? Jak chciałby Pan siebie opisać?
— Myślę, że mogę powiedzieć o sobie, iż jestem sportowcem z krwi i kości. To tak pod kątem kariery sportowej. Od 15 lat obserwuję innych zawodników lekkoatletyki i trochę mnie uwiera ten obraz. Bo często jest tak, że lekkoatleci, dotykając się innych sportów — kaleczą je. Ja sam postrzegam siebie jako zawodnika, który ma dryg do różnych innych sportów, zarówno zespołowych, jak i indywidualnych — i dlatego nazywam siebie sportowcem z krwi i kości.

— Ale to tylko obraz sportowca. Czy ma Pan w życiu coś, co jest dla Pana oddechem od sportu, a co w ogóle ze sportem nie ma niczego wspólnego?
— Tak, mam takie rzeczy, ale oczywiście trzeba natychmiast zaznaczyć, że w życiu sportowca, który 200 dni w roku spędza poza domem na zgrupowaniach — mało jest czasu na organizację i robienie rzeczy, które ze sportem nie mają żadnego związku. Na pewno jedną z takich rzeczy najbardziej odciążających mnie od stresu związanego ze sportem jest majsterkowanie w drewnie. Mój tata jest z zawodu stolarzem-bednarzem. Zapach drewna to zapach mojego dzieciństwa. W moim domu rodzinnym drewnem pachniało zawsze — i chyba pozostało to w mojej krwi do dziś. Jesień w lekkiej atletyce jest czasem odpoczynku — i to wtedy najczęściej jadę w rodzinne strony, bo mogę coś pomajsterkować. Także wspólnie z ojcem.

— To niesamowite, co mi Pan powiedział...! I ten zapach drewna albo mokrego lasu, takiego ledwie zroszonego deszczem — piękne!
— Tak, to prawda... Moja partnerka często się śmieje, że patrząc na jakiś mebel — potrafię rozpoznać, co jest wykonane z dębu, co z sosny, a co w ogóle nie jest z drewna.

— Wspomniał Pan o stresie. Dużo jest stresu w sporcie?
— Myślę, że większość sportowców nie jest nawet w stanie określić tego, jak duży jest ten stres. Jesteśmy na nie-

go w jakiś sposób uodpornieni, radzimy z nim sobie na co dzień. I w takiej chwili, gdy już przychodzi koniec kariery, a my mamy na koncie swoje sukcesy — cały ten stres jest jeszcze do zniesienia. Gorzej, gdy zawodnik całe życie haruje, a ten sukces plasuje się zawsze, jak na złość! — na czwartym, piątym, szóstym, siódmym miejscu mistrzostw Europy… Gdy medal był blisko, a jednak wymknął się z rąk na ostatniej prostej… A do tego okazuje się, że nie było z tego wszystkiego dużego zarobku, na karku mamy 35 lat, a za to żadnego doświadczenia zawodowego w jakiejkolwiek dziedzinie poza sportem… To wtedy pojawia się stres, chyba znacznie większy niż w czasie najważniejszych nawet zawodów, olimpiady na przykład. Dlatego uważam, że o ile sportowcy czynni nie są jeszcze w stanie określić, jak naprawdę duży jest ten stres — o tyle przy zmierzchu kariery on jest znacznie bardziej odczuwalny.

— A co Pan robi, gdy już Pan jest na zawodach i czuje stres? Co wtedy?

— Najgorsze są starty o późnych godzinach wieczornych. Wszystko przez to, że generalnie organizm lekkoatletów jest przyzwyczajony do ustalonego trybu i godzin poszczególnych czynności w ciągu dnia. Rano jest posiłek, potem pierwszy trening — czyli jakieś dwie, dwie i pół godziny wysiłku. Potem jest obiad i czas na odpoczynek. Potem drugi trening i wieczorem znowu odpoczynek. Zatem gdy tak z dnia na dzień przytrafi się jakiś start wieczorny — to oznacza, że przez cały dzień musimy pozostawać w czujności, w skupieniu. Powiem pani szczerze, że po trzech-czterech godzinach przychodzi ogromne znużenie. I tego człowiek nie jest w stanie wytrzymać. „Normalni zjadacze chleba" — że tak się wyrażę, też są przyzwyczajani do pracy ośmio-, dziesięciogodzinnej, a wieczorem, po całym dniu każdy już czeka na odpoczynek. Dlatego dla mnie największym stresem są wieczorne starty. Bo przez cały dzień z jednej strony powinienem się nieco zrelaksować, a z drugiej strony — nie spalić się całym tym długim dniem. A przecież nie mogę od rana do wieczora przeleżeć w łóżku. Muszę sobie znaleźć jakieś zajęcie. A potem przychodzi ta wieczorna godzina, więc człowiek próbuje trochę zasnąć. Albo czymś zająć. Jak widać, ten stres właśnie w ciągu dnia jest najgorszy. Kiedy natomiast przychodzi czas rozgrzewki, kiedy już jestem na stadionie, zaczynam się rozciągać, truchtać — ta rozgrzewka coraz bardziej postępuje… To prawda jest taka, że ten stres jest coraz mniejszy i o ile mogłoby się wydawać, że już minutę przed samym startem sportowcy powinni być najbardziej zestresowani, to jest zupełnie odwrotnie. Jeżeli nic nie boli, jesteśmy dobrze rozgrzani i wiemy, że po prostu jesteśmy dobrze przygotowani na swój bieg — stresu minutę przed startem już nie ma. Godziny oczekiwania są zdecydowanie najgorsze.

Fot. Janusz Pająk

— Hm, taka rozmowa jednak otwiera oczy… Od dziś tak właśnie będę o wszystkich sportowcach myślała…! A czemu w ogóle sport? I czemu akurat lekkoatletyka?

— Moja historia zaczęła się w podstawówce, w malutkim Reszlu. Dużo graliśmy w piłkę, bo tylko takie były możliwości: chłopcy w piłkę nożną, dziewczynki w piłkę ręczną. I to już wtedy często brałem udział w zawodach szkolnych, tzw. lekkoatletycznych czwórbojach. Tak było całą podstawówkę, potem także w gimnazjum — okazało się, że z każdej imprezy przywoziłem medale. W podstawówce pojechaliśmy nawet na rozgrywki ogólnopolskie, z których też udało mi się przywieźć medal… Zatem kończąc gimnazjum chciałem zrezygnować z piłki nożnej i trochę bardziej zająć się takim jednotorowym rozszerzaniem swoich możliwości. Zamiast pracy nad drużyną — praca nad sobą i na własne osiągnięcia. Do tej pory to były osiągnięcia i w biegach, i w skokach, i w rzutach, i we wszystkim… Postanowiłem poszukać czegoś dalej, właśnie w kierunku lekkoatletyki. I tak trafiłem do Olsztyna, do trenera Zbigniewa Ludwichowskiego i jego małżonki. Szczerze mówiąc, pierwsza rozmowa wyglądała tak, że ja chciałem skakać w dal. Miałem już życiowy rekord w tej dyscyplinie i chciałem kontynuować… A jednak po pierwszym treningu, kiedy trener Ludwichowski zobaczył na ile jestem przygotowany szybkościowo, powiedział mi wprost: „Ty skakać nie będziesz. Ty będziesz biegać". Tym jednym zdaniem wybił mi z głowy skakanie — tak naprawdę na żadnych zawodach nigdy profesjonalnie nie wystartowałem w skokach w dal. To jedno zdanie, wypowiedziane mi prosto w oczy, wystarczyło. I tak to się zaczęło.

— Bardzo ładnie się zaczęło. Czyli biegi…

— Moim konikiem zawsze była szybkość. Z trenerem Ludwichowskim trenowałem biegi na 100 i 200 metrów. W międzyczasie wystartowałem w sztafecie 4 x 400. Potem moim trenerem został Jakub Ogonowski — pod jego ręką od 6-7 lat biegam na 400 metrów, indywidualnie i w sztafetach. Na olimpiadzie w Tokio powstała nowa dyscyplina: sztafeta mieszana, w której też próbuję raz na jakiś czas swoich sił…

— A dziś przygotowuje się Pan do olimpiady w Paryżu…

— Tak, w tym roku igrzyska olimpijskie… Sezon wygląda tak, że na początku maja mamy wystartować na Sztafetowych Mistrzostwach Świata na Bahamach, ponieważ

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. Paweł Tomkiewicz

tam mamy do wykonania zadanie: kwalifikację olimpijską sztafetą mieszaną — to zawody, w których 14 pierwszych ekip ze świata uzyska wstęp na igrzyska w Paryżu. Przygotowujemy zatem formę, żeby sztafeta męska mogła pojechać do Paryża.

— Czy sport oznacza dużo wyrzeczeń?
— Bardzo dużo… Ale wiele zależy od tego, jakie kto ma podejście. Jeżeli ktoś od samego początku zawodowej kariery uważa sport za całe swoje życie, tych wyrzeczeń jest bardzo dużo. Zaczynając od diety, całkowitej rezygnacji z używek — a kończąc na rodzinie. Nasze życie musi być podporządkowane temu, że wstajemy rano i jesteśmy natychmiast skoncentrowani na zadaniach, które trzeba wykonać. To nie jest tak, że budzę się rano, jem śniadanie, idę do pracy, a w tej pracy albo przyłożę się bardziej, albo mniej. W sporcie cały czas pracuje się na własne konto i zawsze trzeba być na najwyższych obrotach.

— Wspomniał Pan o momencie, kiedy sportowiec musi myśleć o zakończeniu kariery — w przypadku sportowców to całkiem młody wiek… Czy już dzisiaj ma Pan jakiś pomysł na siebie? Czy czasem myśli Pan o tym, co będzie robił, gdy tego sportu w Pana życiu zabraknie?
— Tak… Pamiętajmy, że jakaś kontuzja może bardzo szybko „wyleczyć" sportowca z dalszej kariery. Ale prawda jest taka, że w lekkoatletyce sport kończy się na poziomie 21-22 lat. Bo to moment, kiedy przychodzi takie skrzyżowanie: czy mam pieniądze, żeby dalej trenować? Czy muszę iść na studia albo do pracy, bo po prostu mnie na zawodowe uprawianie lekkoatletyki nie stać? Jeżeli nie mamy wystarczających osiągnięć, które przekładają się na jakiegoś sponsora lub na stypendia, w tym wieku sport się po prostu kończy. Ta granica, o której ja mówię — 30-34-35 lat — postawiona jest bardziej fizjologicznie. Żeby w tym wieku organizm czynił postępy, żeby się rozwijał, potrzebuje dużo większej pracy, dużo lepszej regeneracji. A to wszystko oczywiście równa się z większymi nakładami finansowymi, co też nie jest takie łatwe do osiągnięcia. I to dlatego ludzi, którzy w zawodowym sporcie docierają w ogóle do wieku 30-35 lat — jest naprawdę tylko niewielki procent.

— Co będzie Pan zatem robił, gdy zawodowe bieganie dobiegnie (nomen omen!) końca?
— Całkiem niedawno, wracając ze zgrupowania z Afryki, wspólnie z kolegami, z którymi biegam na 400 metrów, siedzieliśmy sobie na lotnisku i tak dywagowaliśmy, co kto będzie robił, kiedy zakończymy kariery. Szczerze mówiąc, mam dużo pomysłów, które im wtedy wymieniłem. Zacznijmy choćby od tego, że prowadzę fundację i chciałbym pozyskiwać środki na organizowanie dzieciakom zawodów we wdrażaniu i rywalizacji — od rywalizacji coraz bardziej się odchodzi, a według mnie właśnie rywalizacja to główny napęd, żeby młody sportowiec złapał tego sportowego bakcyla i chciał się dalej rozwijać. To jest pomysł numer jeden. Pomysłem numer dwa jest oczywiście trenerstwo: chętnie spróbowałbym realizować się w roli trenera — zastanawiam się, czy będzie to lekkoatletyka, czy może nawet całkiem inny sport, na przykład drużynowy. Doświadczeni lekkoatleci z wieloletnim doświadczeniem, po wielu latach kariery, zwłaszcza w sprincie — mogą bardzo dużo pomóc sportowcom drużynowym, czy to w piłce nożnej, czy w ręcznej, a nawet w siatkówce. Zatem to jest jakiś drugi pomysł. Mógłbym też spróbować swoich sił w treningu personalnym. A może nawet odejść od sportu? Czasem się śmieję, że postawię sobie małą stodółkę, w której będę robił stoły i wystawiał je na sprzedaż. Mówiłem już, że lubię majsterkować w drewnie i chętnie połączyłbym z nim jakieś zajęcie na starość. Sporo mam pomysłów…!

— Czego Panu życzyć na ten rok? Na najbliższe miesiące — na najbliższe parę lat?
— Przede wszystkim zawzięcia i zdrowia. Zawzięcie potrzebne jest, by realizować swoje cele. Powiem pani szczerze, że teraz mam 30 lat, a sport wyczynowo uprawiam od 16. roku życia — na przestrzeni tych lat różnych osiągnięć jest dużo. Z roku na rok zdobywa się też coraz więcej doświadczenia — zarówno co do przygotowań, jak i nawyków żywieniowych czy zasad żywienia. Tak naprawdę tych elementów można by wymienić bardzo dużo — część z nich zostanie ze mną na stałe, bo się sprawdzają. Niektóre trzeba wykorzystać w danej części roku, pamiętać o nich. Ale o niektórych elementach przygotowań się kompletnie zapomina. Żeby to wszystko zgrać w jedną

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

całość, trzeba mieć naprawdę świeży umysł i przestrzeń na fajne przygotowanie się. A co za tym idzie — wystrzał formy, która w tym roku ma być w Paryżu. Chciałbym, żeby właśnie w Paryżu moja forma wystrzeliła. Jakbym miał zwieńczyć swoją karierę rekordem życiowym w biegu na igrzyskach — byłoby to coś pięknego.

— Już dziś zatem tego wszystkiego Panu życzę! Ale to nie jest Pana pierwsza olimpiada...
— Tak. Moja olimpijska historia jest taka, że byłem na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro, potem w Tokio i teraz będzie Paryż. A jeszcze w 2012 roku jako jeden z juniorów polskich miałem minimum, żeby pojechać na Igrzyska Olimpijskie do Londynu. Niestety, pech chciał, że moje dokumenty nie zostały zgłoszone w misji olimpijskiej i za późno wykonałem minimum na same Igrzyska. Zatem już nie mogłem się tam wybrać.

— Co się czuje, gdy reprezentuje się kraj w olimpiadzie? Igrzyska olimpijskie dla sportowca to chyba takie momentum momentów...
— Na pewno każdy start w koszulce reprezentacyjnej z orzełkiem na piersi jest czymś więcej. Ale i sam start na igrzyskach olimpijskich to już jest coś ponad wszystko. Ta motywacja, o której mówię na przestrzeni lat, w sezonie nieolimpijskim, jest zawsze trochę mniejsza. W roku olimpijskim wiem, że przygotowania wszystkich sportowców na całym świecie do najważniejszej imprezy roku są skupione w 100 procentach na tym, by zbudować najwyższą formę. Zatem ten start na igrzyskach zawsze jest takim zwieńczeniem czterolecia i pokazaniem tego, na co w danym momencie sportowcy z różnych krajów mogą się przygotować tak na 100 procent. Ta motywacja u nas wszystkich jest wtedy największa.

— Czy ma Pan sportowego idola, wzór do naśladowania?
— Na pewno przez te wszystkie lata przewijały się w moim życiu różne osoby, z których charakteru można byłoby coś po kawałeczku wyciągnąć... Ale tak, żeby jedna osoba — to raczej nie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

— A co Pan sobie po kawałeczku z tych różnych osób wyciągał?
— Takie trudne pytanie... Przede wszystkim przez lata człowiek nabiera doświadczenia, o czym już wspomniałem. Jeden fizjoterapeuta mi pomoże, a inny nie. Wiadomo zatem, że rady, ćwiczenia czy ruchy manipulacyjne tego fizjoterapeuty, który mi pomógł — zawsze zapamiętam dłużej i będę starał się wykorzystać je w przyszłości. To samo dotyczy diety: miałem takie lata, kiedy próbowałem diety bez mięsa albo diety z samymi rybami, albo w ogóle bez glutenu, bez nabiału, bez niczego... Z każdego z tych lat mogę wyciągnąć jakieś wnioski — jak mój organizm czuł się na przestrzeni różnych miesięcy, do jakiej formy mogłem wtedy dojść, jaką miałem wagę. W sporcie tych aspektów jest bardzo dużo. Następnie idą osoby typu mentorzy, mówcy, psychologowie. Wiadomo, że mamy różnego rodzaju psychologów — jednym możemy zaufać bardziej, innym mniej. Jedni przemawiają do nas w 100 procentach, a innych słowa jednym uchem wpadają, by natychmiast wypaść drugim. To są takie momenty, gdzie łapie się to, co dla danej osoby w danym momencie jest dobre. Na przestrzeni15 lat kariery człowiek uświadamia sobie, że jest zbudowany właśnie z takich zlepków tego, co przez całe życie można było usłyszeć, zobaczyć albo poczuć.

— Jakie są Pana wartości? Czym kieruje się Pan w życiu, a jednocześnie w sporcie? A może to są w ogóle dwie różne mapy drogowe?
— Na początku swojej kariery sportowej, kiedy jeszcze byłem dzieciakiem — osiemnasto-, dziewiętnasto-, dwudziestoletnim, który jechał na mistrzostwa Polski, zdobywał medale, radząc sobie już całkiem nieźle w biegach eliminacyjnych i „krojąc" starszych od siebie kolegów — na pewno moją największą motywacją i celem było pokonać ich. Żeby po prostu pokazać, że jestem lepszy, że z roku na rok potrafię obronić tytuł. A teraz, kiedy moje osiągnięcia sportowe są na bardzo wysokim poziomie, bo halowy rekord świata, bo medal z igrzysk olimpijskich — te wartości trochę się zmieniają i człowiek zaczyna myśleć bardziej o rodzinie, o potomstwie i o rzeczach może i przyziemnych, zupełnie młodemu sportowcowi nieznanych.

— Życzę Panu zdrowia, bo to chyba jest najważniejsze ze wszystkiego. Życzę spełnienia marzeń. A naszym Czytelnikom i sobie życzę, byśmy po Olimpiadzie w Paryżu siedli i poopowiada mi Pan wtedy, co tam się działo...!
— Dziękuję — tak zrobimy!

Magdalena Maria Bukowiecka

Fot. LIGHTFIELD STUDIOS - stock.adobe.com

LUKSUS OKIEM PSYCHOLOGA

Świąteczny maraton za nami. Cokolwiek kto znalazł pod choinką, w bucie czy pod poduszką — lubimy dostawać rzeczy drogie, markowe, z krzykliwym logo jakiejś dobrej firmy z tradycjami. Jednym słowem — lubimy luksus.

Badania zidentyfikowali wrodzone ludzkie dążenie do autentyczności jako główny motywator psychologiczny odgrywający być może najważniejszą rolę w psychologii, która tłumaczy nasze dążenia do luksusu.

Wprawdzie prawdziwego luksusu nie definiuje się ceną — z reguły jednak luksus nie jest ani tani, ani łatwy do zdobycia. Dlatego tylko niektórzy z nas są z jednej strony w stanie, a z drugiej po prostu chcą wydać niezbędną ilość pieniędzy na zakup dóbr lub usług luksusowych. Niemniej jednak nie można zaprzeczyć uniwersalnemu urokowi luksusu — wszyscy go pragniemy. A im mniej osiągalny — tym pragniemy go bardziej.
Ale dlaczego tak właściwie jest?

No właśnie — dlaczego?

Co dokładnie leży u podstaw niezwykłego uroku marki luksusowej i dlaczego ludzie po prostu nie kupią — często tańszej — nieluksusowej alternatywy, która zasadniczo może spełniać tę samą funkcję co produkt luksusowy? Chociaż wykwintne rzemiosło i bogata jakość produktów luksusowych z pewnością mają swój własny urok i stanowią integralną część tego, co stanowi luksus, względy te nie są w rzeczywistości decydującą motywacją dla większości konsumentów dóbr luksusowych. Czyli inaczej: dlaczego ludzie mieliby zrezygnować z fałszywego Rolexa, aby zapłacić pełną cenę za autentyczny — nawet jeśli wyglądają identycznie? Mimo, że wyglądają dokładnie tak samo — jako właściciele po prostu wiemy, że nie mamy produktu prawdziwie luksusowego.

Psychologia luksusu

Właśnie w psychologii luksusu upatrywać należy przyczyn takiego ludzkiego postępowania. Po pierwsze, badacze zidentyfikowali wrodzone ludzkie dążenie do autentyczności jako główny psychologiczny czynnik motywujący odgrywający być może najważniejszą rolę w tworzeniu atrakcyjności marek luksusowych. Owszem — nie wydaje się to racjonalnym wyborem: jeśli kupujemy dobra luksusowe, aby pochwalić się innymi i poczuć, że przynależymy — dlaczego faksymile nie załatwiłyby sprawy? A jednak... Na koniec o wszystkim decyduje sentymentalizm przedmiotu — wspomnienie lub uczucie wynikające z zakupu lub nabycia prawdziwej rzeczy — jest integralną częścią powodu, dla którego poszukujemy autentyczności. Innymi słowy, obdarowanie się parą podrabianych butów marki Christian Louboutin

tak naprawdę wywołuje taki sam efekt psychologiczny, jak brak leczenia w ogóle. Wszystko przez to, że autentyczność ma dla nas ogromne znaczenie. Naukowcy z Yale ustalili, że to dążenie do autentyczności rozwija się we wczesnym dzieciństwie. Badanie, które miało przekonać dzieci, że ich ulubioną zabawkę wyprodukowała maszyna do klonowania, wykazało, że większość dzieci nie chciała zaakceptować duplikatu jako identycznego. Po drugie, dla niektórych konsumentów dobro luksusowe może znacznie zwiększyć poczucie własnej wartości lub zapewnić poczucie przynależności i spełnienia. Jest to związane z naszym psychologicznym dążeniem do tożsamości i przynależności do społeczeństwa wyższych klas.

Po trzecie, kupowanie dóbr luksusowych lub doświadczanie luksusu może być najlepszą terapią dostępną — oczywiście za wysoką cenę — ale jednak dostępną. Kupowanie dóbr luksusowych poprawia nam samopoczucie. Nabywanie dóbr luksusowych daje nam poczucie satysfakcji z życia i kierunku, w jakim ono zmierza. Daje poczucie odrębności, tożsamości i wyrażania siebie.

Ach, te emocje...!

Prawie wszystkie te motywacje do zakupu luksusu są psychologicznie powiązane z silnymi emocjami, jakie przywiązujemy do zakupu ekskluzywnych marek. W przypadku luksusu kupowanie podyktowane jest emocjami — poczuciem spełnienia dzięki ciężkiej pracy lub satysfakcją z zyskania akceptacji w określonych kręgach społecznych. Właśnie z tego powodu marki luksusowe inwestują dużo pieniędzy w marketing stylu życia pełnego komfortu i dobrego smaku.

Kiedy kupujemy luksus, nie kupujemy tylko fizycznego przedmiotu. Kupujemy także możliwość prowadzenia pożądanego stylu życia i przyjęcia pożądanej tożsamości — poczucia się nieco lepszym, ważniejszym niż przeciętność mas. W odróżnieniu od innych rynków, marki luksusowe mogą pełnić funkcję niepowtarzalnego wyróżnika identyfikującego osoby z rówieśnikami z tej samej grupy społecznej. Wyróżnienie w postaci zdobycia statusu społecznego wpływa z kolei na pozytywne poczucie akceptacji i wzrost samooceny.

A jak nas widzą luksusowe marki?

Chociaż nacisk i pragnienia konsumentów dóbr luksusowych mogą się różnić w zależności od pokolenia, główny cel marek luksusowych, czyli zapewnienie poczucia ekskluzywności i spełnienia — zawsze pozostanie główną siłą napędową rynku dóbr luksusowych. Atrakcyjność luksusu jest ponadczasowa. Od sprzedawców i w czasie zakupu towarów luksusowych pragniemy, aby już samo doświadczenie podjęcia decyzji o zakupie naszego upragnionego produktu lub usługi wywołało u nas jako klientów poczucie ekskluzywności.

Innymi słowy — luksus niekoniecznie polega tylko na projektowaniu produktów najwyższej jakości lub stosowaniu najlepszych technik produkcji lub rzemiosła. O ile klientom luksusowym oczywiście zależy na jakości produktu, o tyle powodem, dla którego ostatecznie decydujemy się na zakup produktów luksusowych w przeciwieństwie do innych marek, jest nasza psychologiczna chęć przekazania czegoś o sobie. Luksus ma wyjątkowy potencjał, aby zaspokoić tę psychologiczną tęsknotę za poczuciem spełnienia. W rzeczywistości wykazano, że luksusowe zakupy często wyzwalają uwalnianie dopaminy, czyli hormonu dobrego samopoczucia. Ludzie kupują lub pragną doświadczyć luksusu, aby zapewnić sobie lub innym dobre samopoczucie.

Te emocje, które napędzają luksusowe zakupy, są tym, czego każdy ekspert ds. luksusu musi nauczyć się czytać, interpretować i wykorzystywać. Wszystko po to, by kierować i przewidywać zachowania tworzące wzorce zakupowe u dotychczasowych oraz potencjalnych klientów. Prawdziwy ekspert od luksusu to nie tylko ekspert od luksusowych produktów, marek i stylów życia, ale przede wszystkim ekspert od ludzkich zachowań. Musisz wiedzieć, jak wywołać pragnienia psychiczne u potencjalnych klientów. Twoja marka musi być w stanie zaspokoić jego najbardziej podstawowe potrzeby psychologiczne człowieka.

Umiejętność przekazania właściwej tożsamości marki i jej przesłania, aby móc wygenerować właściwą reakcję psychologiczną dokładnie we właściwym czasie, to jeden z najważniejszych kluczy do zachęcenia konsumentów dóbr luksusowych do dobrowolnego dokonywania najważniejszych zakupów.

I to dlatego, nawet z pustym portfelem — jednak ciągnie nas na Via Monte Napoleone w Mediolanie, na Via Condotti w Rzymie, na londyńskie Oxford Street i Old Bond Street i na Bahnhofstrasse w Zurichu.

Magdalena Maria Bukowiecka

Korzystałam z materiałów z materiałów Luxury Academy

Fot. Polina Własowa - stock.adobe.com

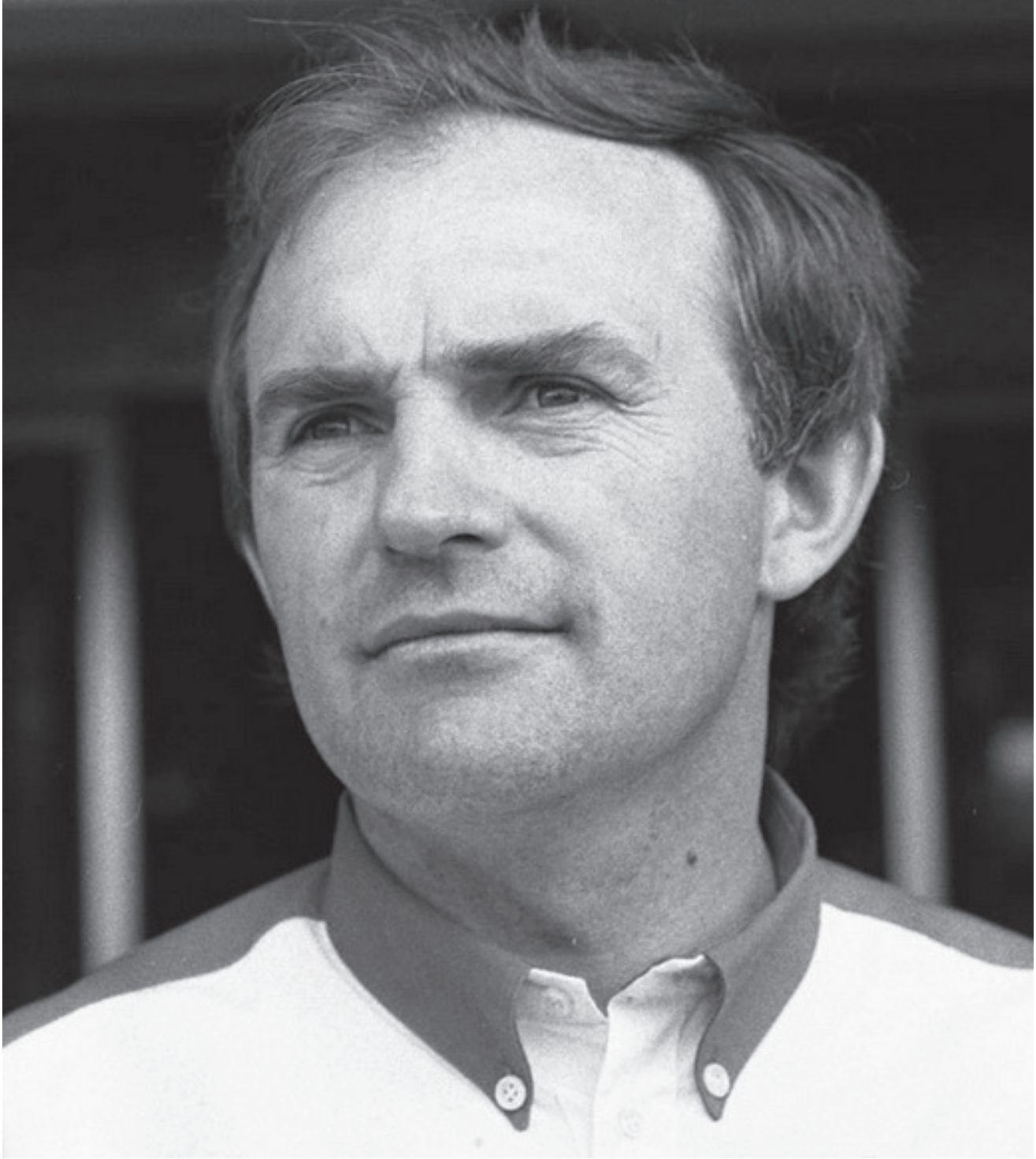

MISTRZ NA ZAWSZE

Urodził się 25 sierpnia 1950 w Olsztynie — kolebce Rajdu Polski. Był najlepszym polskim kierowcą rajdowym na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Sześć razy zdobywał mistrzostwo Polski, a w 1992 r. został wicemistrzem Europy. Łącznie z klasami triumfalnymi Rajdowe Mistrzostwa Polski zdobył 20 razy. Był ikoną olsztyńskiego, ale też polskiego sportu. Taki był Marian Bublewicz.

Początki

Od wczesnej młodości fascynował się motoryzacją, a ścigać zaczynał się na własnoręcznie zmontowanym motocyklu. Początkowo był — o czym niewielu pamięta — kierowcą motocrossowym. Bardzo poważny wypadek pokrzyżował jednak jego plany — przerzucił się na jazdę samochodem rajdowym i na początku lat 70. przesiadł się na cztery kółka, konkretnie na kółka fiata 125p. Jego kariera rozwija się stopniowo, ale upór i pracowitość w końcu przyniosły efekty.

W latach 80. Marian Bublewicz walczył z Andrzejem Koperem. Wielka rywalizacja zmusiła ich do importu nowych samochodów sportowych spoza bloku wschodniego. Podnosi się w ten sposób poziom polskich rajdów.

Mistrz

W 1983 roku Marian Bublewicz został kierowcą oficjalnego zespołu FSO Rally Team, jeżdżąc takimi samochodami jak Polonez 2000 Rally i Polonez 2000 Turbo. Był bardzo pracowity i miał zwyczaj spędzać jak najwięcej czasu na szkoleniach, dlatego OBRSO — Dział Rozwoju FSO — skonstruowało specjalny samochód treningowy Polonez oparty na 3-drzwiowym nadwoziu z częściami z włókna szklanego, jak w 2000 Turbo, ale ze znacznie tańszym, zmodyfikowanym silnikiem 1.5 OHV i mniejszą skrzynią biegów, z kłowym sprzęgłem — zamiast turbodoładowanego silnika 2.0 DOHC z droższą skrzynią biegów.

W tym samym roku 1983 pierwszy raz został mistrzem kraju. Potem sięgał po ten tytuł jeszcze pięciokrotnie, w tym cztery razy z rzędu (1987, 1989, 1990, 1991, 1992).
W 1987 r. za kierownicą Poloneza 2000 Rally Bublewicz zdobył Mistrzostwo Polski i był to ostatni raz, kiedy tym samochodem jeździł w FSO Rally Team. Od 1988 r. Bublewicz zmienił markę i zaczął używać prywatnej Mazdy 323 4WD, ponieważ grupa A Polonez 1.5C Turbo nie była wystarczająco konkurencyjna.

W 1991 r. jako pierwszy w Polsce stworzył profesjonalny zespół rajdowy — Marlboro Rally Team Poland. Po rewelacyjnych występach w 1992 r. Bublewicz, razem z pilotem Grzegorzem Gacem, został wicemistrzem Rajdowych Mistrzostw Europy i otrzymał nagrodę z rąk Maxa Mosleya.
W 1993 r. jego nazwisko znalazło się na liście priorytetów „A" — opublikowanej przez The Federation Internationale de l'Automobile. Bublewicz chcąc zdobyć kolejny tytuł, kupił fabrycznego Forda Escort Cosworth. Jego nowy samochód nie był gotowy do startu w pierwszym rajdzie, więc wypożyczył od ERC Forda Sierra RS Cosworth 4x4 Patricka Snijersa.

Zawsze blisko ludzi

Dużo trenował, często w podolsztyńskich lasach i właśnie to wyróżniało go na tle rywali. Swoją pasję finansował także samodzielnie, prowadząc warsztat samochodowy, w którym w 1993 r. zatrudniał 50 osób. A przy tym rozsławił Olsztyn jako ośrodek sportów samochodowych. Cieszył się wielkim uznaniem i sympatią nie tylko w rodzinnym mieście.

Śmierć

Wielkie plany na progu światowej kariery przerwała tragiczna śmierć sportowca.
Marian Bublewicz startował w Zimowym Rajdzie Dolnośląskim z przynależnym mistrzowi numerem 1. Wygrywał ten rajd siedem razy z rzędu. 20 lutego 1993 r. podczas rajdu, 2 km od startu V odcinka specjalnego Orłowiec — Złoty Stok, jego samochód wypadł z drogi na prawym zakręcie, gdzie uderzył w drzewo. Samochód owinął się wokół drzewa, klatka bezpieczeństwa zepsuła się i przebiła go, ale kierowca pozostał przytomny. Ciężko ranny Marian Bublewicz został wyciągnięty z rozbitego samochodu przez kibiców i strażaków ochotników. Zmarł tego samego dnia w szpitalu w Lądku-Zdroju z powodu obrażeń odniesionych w wypadku.

Z Olsztynem związany był do końca życia. W ostatniej drodze w Olsztynie towarzyszyły mu tysiące kibiców i mieszkańców miasta.

Spuścizna

Pamięć o Bublewiczu trwa i jest pielęgnowana. Jego nazwisko wciąż pojawia się na czołowych miejscach branżowych plebiscytów na najlepszego kierowcę rajdowego Polski. W plebiscycie miesięcznika „Auto Moto i Sport" z 2000 r. Marian Bublewicz został wybrany „Najlepszym polskim kierowcą rajdowym XX wieku".

W Olsztynie na swojego patrona obrał go Zespół Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego. Placówkę wspiera Fundacja im. Mariana Bublewicza, a Beata Bublewicz, córka sportowca, czynnie działa na rzecz poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Jego śmierć spowodowała szereg zmian w standardach bezpieczeństwa i organizacji rajdowych odcinków specjalnych w Polsce. Od sezonu 1994 X Zimowy Rajd Dolnośląski nosi nazwę „Memoriał Mariana Bublewicza".

Drzewo, w które wjechał samochód Bublewicza, zostało później wycięte i przerobione na krzyż. W tym miejscu postawiono także pamiątkowy kamień.

Marian Bublewicz w jednym z wywiadów powiedział kiedyś: — Zginęło wielu godnych podziwu kierowców rajdowych, ale uważam to za pech, który w takiej dyscyplinie można dość szybko stracić. To wielka tragedia, gdy w sportowej rywalizacji ginie człowiek.
I taka wielka tragedia 20 lutego 1993 r. spotkała właśnie nas, olsztynian...

Takie mgnienie...

Wprawdzie poznałam Mariana Bublewicza osobiście, ale to było kilka chwil. Takie mgnienie w historii ludzkości... A jednak do końca swojego życia zapamiętam dwie rzeczy: ciepło, które biło od niego z siłą lawiny lub wulkanu. I wielka pasja, ale też przyjemność z prowadzenia auta. Ta swoboda, z jaką operował kierownicą, ten szczery uśmiech, z którym kierował autem, dbając jednocześnie o dobre samopoczucie swoich pasażerów... Tego się nie da zapomnieć. Dziś mam więcej lat, niż On w chwili śmierci. Stąd wiem, jak wcześnie od nas odszedł, jak wiele dobrego mógłby jeszcze dokonać, jak liczne tytuły mógłby jeszcze zdobyć...

I mimo że nasza znajomość była jak mgnienie — to dzięki Marianowi Bublewiczowi wybrałam sobie zawód, który jednocześnie jest moją pasją. Taką samą, jaka dla Pana Mariana były rajdy samochodowe.

Magdalena Maria Bukowiecka

Kopernik jako marka

Mikołaj Kopernik to jeden z największych umysłów świata, zaliczany do ścisłego grona najwybitniejszych uczonych w historii ludzkości. Nic dziwnego. Jak pisał jeden z jego biografów: „Aż do czasów Kopernika mówiono ludziom, iż Ziemia stoi w miejscu. I ludzie w to wierzyli. Kopernik nauczył, iż Ziemia się porusza. Uwierzyliśmy. Różnica ta wszakże zmieniła życie miliardów ludzi”.

Dlatego świat nauki uczcił wielkiego polskiego astronoma, nazywając jego imieniem nie tylko wiele obiektów kosmicznych, ale i wiele miejsc na Ziemi. Jest patronem licznych placówek naukowo-badawczych, oświatowych i kulturalnych. Ale jego nazwisko można znaleźć również na wyrobach często bardzo odległych od jego zainteresowań naukowych, bo Kopernik jest też marką wykorzystywaną w promocji miejsc i produktów. Nie powinno więc nas dziwić jego nazwisko firmujące także zegarki, pióra, cygara, perfumy czy wysokoprocentowe alkohole.

POLSKIE WYDAŁO GO PLEMIĘ...

Country branding to wykorzystanie mechanizmów budowania marki do kształtowania reputacji i wizerunku państw, dzięki czemu m.in. mogą wpływać na rozwój gospodarczy poprzez przyciąganie turystów. Wprawdzie u nas każde dziecko wie, że tego, który wstrzymał Słońce a ruszył Ziemię, polskie wydało plemię, ale w innych krajach sprawa nie jest już taka oczywista. Od połowy XIX wieku o prawo do Nikolausa Kopernikusa walczą bowiem z nami Niemcy. Wprawdzie spór o jego pochodzenie został dawno już rozstrzygnięty przez naukowców, którzy w zasadzie nie kwestionują polskości Kopernika, ale jego echa słychać do tej pory. Poza naszymi granicami określenie narodowości wielkiego astronoma sprawia wiele trudności nawet osobom z wyższym wykształceniem. Jak pisał inny biograf Kopernika: „Wielcy ludzie należą do całego świata!”.

TORUNIANIN CZY WARMIAK?

W naszym kraju marka „Kopernik” najsilniej związana jest z miejscem urodzenia astronoma – Toruniem, wszak sam podpisywał się jako Nicolai Copernici Torinensis. Miasto żyje z jego postaci, choć nie ma też tu wielu „pewnych” pamiątek po nim, a tym bardziej informacji o jego dzieciństwie spędzonym w tym mieście. Dlatego, paradoksalnie w odbiorze powszechnym funkcjonuje zbitka pojęciowa „Kopernik – pierniki”, mimo iż stanowią dwa odrębne elementy tradycji i dziejów Torunia. Te korzenne ciastka nie zostały też tu wynalezione, a nasz astronom – jak wynika z dokumentów – nie miał z nimi wiele wspólnego.

W Toruniu Mikołaj Kopernik spędził najprawdopodobniej pierwszych kilkanaście lat swojego życia. Po wyjeździe na studia już tylko z rzadka odwiedzał rodzinne miasto. Od 1497 roku, gdy za sprawą swojego wuja biskupa Łuksza Watzenrode został kanonikiem kapituły warmińskiej, jego miejscem stałego zamieszkania został Frombork. Osiadł tu po powrocie ze studiów w Italii w 1503 roku i mieszkał przez lat 40 – do śmierci w roku 1543. Na Warmii: w Lidzbarku, Olsztynie i Fromborku powstały jego najważniejsze prace. Tu też znajdują się liczne pamiątki po nim – przede wszystkim jego grób w katedrze fromborskiej czy też sporządzona jego ręką tablica astronomiczna na zamku w Olsztynie. Chociażby na tej podstawie można twierdzić, że jest więc bardziej Warmiakiem niż torunianinem.

WARMIAK PRZEDE WSZYSTKIM?

Niewątpliwie najstarszym, liczącym już ponad pół wieku warmińsko-mazurskim produktem regionalnym opatrzonym jego nazwiskiem jest Szlak Kopernikowski, który ma upamiętniać jego postać i związki z regionem. Pozwala poznać życie i działalność astronoma. Wędrując szlakiem, można zwiedzać zabytkowe budowle pamiętające czasy wielkiego uczonego, poświęcone mu ekspozycje muzealne, poznawać sekrety wszechświata w planetariach, a nawet prowadzić obserwacje astronomiczne.

Ponad dekadę temu do promocji najsłynniejszego mieszkańca regionu realizowanej przez samorząd województwa włączyło się też Starostwo Powiatowe w Olsztynie, rozpoczynając kampanię „Kopernik Warmiakiem”. Wówczas w trzech warmińskich powiatach: olsztyńskim, lidzbarskim i braniewskim stanęło 38 tablic upamiętniających zasiedlanie wsi przez kanonika Mikołaja – administratora dóbr kapituły warmińskiej. Wykreowana została też postać Kopernika-rewolucjonisty w słynnym bercie à la Che Guevara.

Temat powrócił trzy lata temu wraz z rozpoczęciem przez Powiat Olsztyński realizacji kolejnego projektu promocyjno-turystycznego Szlaku

Świętej Warmii, wiodącego także jego śladami. Dodatkowym impulsem była zbliżająca się 550. rocznica urodzin wielkiego astronoma. Dlatego starostwo wspólnie z partnerami, lokalnymi instytucjami i przedstawicielami biznesu postawiło pokazać Kopernika w różnych odsłonach – także jako urzędnika, lekarza, ekonomistę, kartografa, matematyka, zarówno systematycznie wydając popularno-naukowe książki poświęcone różnym aspektom jego działalności na Warmii, jak i przygotowując niekonwencjonalne gadżety.

W 2021 roku, w 500. rocznicę obrony miasta przed krzyżakami ukazała się opisująca to wydarzenie książka pt. „Mikołaj Kopernik. Wojna i dyplomacja”. Starostwo uczciło ją również, tworząc przy swojej siedzibie Zaułek Botaniczny Kopernika (zresztą przy ul. Kopernika). Zgromadzono w nim wszystkie rośliny nazwane jego imieniem, w tym i lilię Mikołaj Kopernik wyhodowaną specjalnie z tej okazji na Wydziale Rolnictwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Jest wśród nich i rzepak odmiany Copernicus uprawiany obecnie w powiatowym Zespole Szkół Rolniczych w Smolajnach, z którego tłoczony jest Oleum Copernicus i powstaje miód Melis Copernicus, zbierany przez pszczoły odmiany warmińska kopernikanka.

Przebojem promocyjnym okazał się wyśmienity trunek – Sublimat Winny Mikołaja Kopernika, powstały dzięki współpracy z podolsztyńską firmą Mazurskie Miody na podstawie oryginalnej recepty doktora Mikołaja, który szybko stał się oficjalną i poszukiwaną pamiątką z Warmii i Mazur.

Pod koniec ubiegłego roku pojawiła się książka „Rozważania Mikołaja Kopernika o spodlonej monecie”, a wraz z nią okolicznościowy banknot

MATERIAŁ PARTNERSKI 274240TBR-A

o nominale 550 koperników, przygotowane na tegoroczne obchody tej okrągłej rocznicy urodzin najsłynniejszego Warmiaka. Z inspiracji olsztyńskiego starostwa na rynku pojawił się też m.in. Porter Copernicus z Browaru Kormoran, cukierki Koperniki Piernikowe z dobromiejskiej Jutrzenki czy Chleb Kopernika, przygotowany przez Piekarnię Tyrolską. Ten ostatni gadżet uzupełnia bibliofilskie wydanie „Taksy chlebowej" wielebnego kanonika.

Nie tylko one znajdują uznanie u odwiedzających region gości, w większości nie do końca świadomych związków doktora Mikołaja z Warmią. Pokazują też, jaki potencjał drzemie w marce „Kopernik" i jak inspirująca może być jego postać, także w przypadku działań na polu marketingu i promocji. Kopernikowskich śladów jest w regionie wiele i warto je pokazywać w najróżniejszych odsłonach, zarówno w postaci różnego rodzaju wydawnictw, jak i w formie atrakcyjnych regionalnych pamiątek turystycznych.

Kopernik astrologiem

Trudno nam wyobrazić sobie Mikołaja Kopernika z czarnym kotem na ramieniu, wpatrującego się w szklaną kulę czy odgadującego przyszłość z kart tarota, czyli tak jak współcześnie wyobrażamy sobie średniowiecznego astrologa. Warto jednak wiedzieć, że nasz wielki rodak jak najbardziej na poważnie zajmował się także tą dziedziną wiedzy. Łączyła przecież dwa obszary jego głównych zainteresowań: astronomię i medycynę.

Stawianie horoskopu urodzinowego, sztych z epoki

Dziś trudno nam sobie uświadomić, jak ważna była astrologia dla ludzi żyjących w początkach XVI wieku. Nie tylko w tych czasach powszechnie wierzono, że gwiazdy i przeznaczenie są ze sobą nierozerwalnie splecione. Tak więc i trapiące człowieka choroby musiały mieć swój związek z układem ciał niebieskich. W niebie też zapisane miały być na nie remedia. Dobry lekarz musiał więc być biegły zarówno w sztukach medycznych, jak i w astronomii, tak aby móc postawić i dobrą diagnozę, i precyzyjny horoskop na podstawie danego układu gwiazd stałych i błądzących (planet). Żaden lekarz nie chciał leczyć bez jej pomocy – przecież każda część ciała miała swój niebieski odpowiednik.

Dlatego nauka ta cieszyła się wówczas powszechnym szacunkiem i była jedną z ważnych dyscyplin wykładanych na wielu uniwersytetach europejskich. Nie było więc w tym niczego nadzwyczajnego, że i wybitni uczeni zajmowali się sztuką układania horoskopów (co z naszej, współczesnej perspektywy może wydawać się co najmniej zabawne), zwłaszcza że było to zajęcie całkiem dochodowe. Korzystanie z usług astrologów było wtedy powszechne, bo powszechna była też wówczas wiara we wpływ gwiazd na ludzkie życie.

Uczył się więc jej Kopernik podczas studiów w Krakowie, na uczelni, która jako pierwsza w Europie w 1450 roku otworzyła słynną w świecie katedrę astrologii. Studiował ją także w Padwie, bo nauczano jej wówczas we wszystkich włoskich szkołach medycznych. Na obu uczelniach miał do czynienia z wybitnymi profesorami-astrologami.

Niewiele wiadomo o jego działalności astrologicznej – najprawdopodobniej niezbyt często stawiał horoskopy, chociaż pozostawione przez niego zapiski sugerują, że był zainteresowany i tym obszarem wiedzy i z powodzeniem praktykował astrologię. Dowodzi tego fragment listu bliżej nieznanego doktora Jana Apelta, który w 1535 roku z Norymbergii polecał Kopernika księciu pruskiemu Albertowi w Królewcu do interpretacji horoskopu: „Niech się Wasza Książęca Dostojność zwróci w ostateczności do starego kanonika we Fromborku, gdyby innego nie było".

Apollo w rydwanie na tle zodiaku – ilustracja z greckiego rękopisu „Tetrabiblosu" Klaudiusza Ptolemeusza

Na podstawie notatek poczynionych jego ręką na marginesie będącego jego własnością egzemplarza Czworoksięgi (Tetrabiblosu) Klaudiusza Ptolemeusza historycy przypuszczają, że osierocony przez ojca Kopernik chciał wiedzieć, czy jego sześćdziesięcioletnia wówczas matka będzie jeszcze długo żyła. Zaciekawił go bowiem rozdział „O rodzicach". W szczególności zaś fragment, w którym mowa o tym, jak odczytywać z horoskopu dziecka długość ich życia. Nie wiemy, czy Kopernik wnikał w ten sposób także i w swoją przyszłość?

Wydaje się jednak, że dla niego astrologia nie była wróżbiarstwem, jak obecnie rozumiemy to my, ale po prostu astronomią. Trzeba pamiętać, że w jego czasach często mieszano oba te pojęcia, bo prawie każdy astronom był wtedy również astrologiem. Obie nauki zajmują się niebem oraz gwiazdami. Z tym że astronomowie obserwują gwiazdy i ruchy planet w sferze niebieskiej, analizują ich właściwości oraz badają ich pozycje na niebie, a astrolodzy określają, jak ciała niebieskie wpływają na życie na Ziemi. Horoskopy układali astronomowie tej miary co Jan Kepler, Jerzy Joachim Retyk, Tycho Brahe czy sam Galileusz.

Niezależnie od tego, czy Kopernik był, czy nie był astrologiem, nauka ta była obecna w jego życiu, tak zawodowym – jako lekarza, jak i naukowym – jako astronoma. Niektórzy badacze uważają nawet, że na trop heliocentrycznej teorii wszechświata wpadł, studiując właśnie pisma astrologiczne, w szczególności te dotyczące tak zwanego chaldejskiego porządku planet, w którym Słońce zajmuje centralne położenie. Na podstawie żmudnych obserwacji i obliczeń udowodnił, że tak właśnie jest.

A jaki niezwykły układ planet towarzyszył narodzinom tak wybitnego umysłu? Wszak w ówczesnym przekonaniu oprócz prognoz dotyczących długości życia człowieka horoskopy dostarczały też wskazówek dotyczących jego zdolności, zalet charakteru, predestynacji do takich czy innych aktywności itp.

W opinii astrologów Kopernik urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, bo taka konfiguracja ciał niebieskich, jaka była na niebie nad Toruniem 19 lutego 1473 roku, nie zdarza się często i z reguły wskazuje na olbrzymi wpływ, jaki jednostka może wywrzeć na dzieje świata. Astronom znakomicie więc wykorzystał potencjał swojego horoskopu.

Dożył też wieku, na który całkiem dokładnie wskazuje jego horoskop urodzinowy. Zmarł mając 70 lat i 3 miesiące.

Rysunek horoskopu urodzeniowego M. Kopernika autorstwa Alfreda Ulkana („Przegląd Astrologiczny" 1939, nr 1/2)

MATERIAŁ PARTNERSKI 274240TBR-A

MARIAN, TU JEST JAKBY **LUKSUSOWO...**

Tak mówi klasyk — niezapomniana Ewa Kasprzyk jako pani Wolańska, żona docenta Wolańskiego w kultowym filmie „Kogel-Mogel II". I rzeczywiście — są takie miejsca na ziemi, nawet bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki wręcz — gdzie słowa pani Wolańskiej pasują po prostu jak ulał...!

Główne ulice na całym świecie stanowią epicentrum handlu, prezentując najlepsze luksusowe marki, ekskluzywne butiki i dają niezapomniane doświadczenia zakupowe. Jednak niektóre główne ulice wynoszą przepych na zupełnie nowy poziom, osiągając astronomiczne ceny nieruchomości i przyciągając wymagających klientów z zamiłowaniem do luksusu. Gdzie znajdziemy najdroższe ulice handlowe na świecie, a gdzie w Europie? Gdzie luksus spotyka się z wyrafinowaniem, a pobłażliwość nie zna granic? Oto główne ulice i miejsca, w których luksusowe sklepy detaliczne spotykają się z wymagającymi kupującymi, lubiącymi bogactwo, luksus, przepych — takie zastaw się a postaw się level master...!

Nowy Jork, Piąta Aleja — najdroższa na świecie

Według raportu Bloomberga, znana jako uosobienie luksusu, Piąta Aleja w Nowym Jorku zdobywa koronę jednej z najdroższych ulic handlowych na świecie. Ta kultowa ulica, położona w samym sercu Manhattanu, rozciąga się od 49. do 60. ulicy i jest domem dla znanych luksusowych marek, ekskluzywnych domów towarowych i legendarnych sklepów flagowych. Od Tiffany & Co. po Gucci, od Cartiera po Pradę — Fifth Avenue może poszczycić się niezrównaną kolekcją butików znanych projektantów, które zaspokoją potrzeby najbardziej wymagających klientów na świecie. Prestiż i urok Piątej Alei zapewniły jej reputację obowiązkowego miejsca dla miłośników luksusowej terapii detalicznej. Według doniesień mediów w listopadzie 2022 r. średnie roczne czynsze za sklep przy Górnej Piątej Alei oscylowały wokół 2000 dolarów za stopę kwadratową (0,09290304 metra kw.).

Paryż, Avenue des Champs-Élysées

Synonim paryskiej elegancji, Avenue des Champs-Élysées to kultowy wielki bulwar rozciągający się od Łuku Triumfalnego do Place de la Concorde. Aleja jest pełna ekskluzywnych domów mody, ekskluzywnych sklepów detalicznych i cenionych marek kosmetycznych. Od Louis Vuitton po Dior, od Chanel po Hermès, Avenue des Champs-Élysées oferuje płynne połączenie haute couture, wyśmienitej kuchni i zabytków kultury, dzięki czemu jest miejscem będącym uosobieniem francuskiego luksusu.
Według raportu Main Streets Across the World Avenue des Champs-Élysées w Paryżu we Francji jest uważana za jedną z najdroższych w Europie i szóstą najdroższą na świecie. Według Statisa w czerwcu 2019 r. roczny czynsz za powierzchnię handlową przy Polach Elizejskich wynosił około 1478 dolarów amerykańskich za metr kw.

Londyn, Bond Street

Położona w samym sercu zamożnej londyńskiej dzielnicy Mayfair, Bond Street oferuje szereg ekskluzywnych butików, prestiżowych galerii sztuki i renomowanych domów aukcyjnych. Od znanych brytyjskich marek, takich jak Burberry i Mulberry, po międzynarodowe potęgi modowe, takie jak Gucci i Chanel, Bond Street prezentuje najlepszą modę, biżuterię i akcesoria.
Ponadczasowy urok ulicy, związany z jej skojarzeniami z brytyjską rodziną królewską i bogatą klientelą, podnosi jej status jednej z najdroższych ulic handlowych na świecie. Według Cu-

shman & Wakefield roczny czynsz za powierzchnię handlową przy Bond Street w 2022 r. wyniósł około 1361 dolarów amerykańskich za metr kw.

Causeway Bay, Hongkong

Uważana za jedno z najlepszych miejsc handlowych na świecie, Causeway Bay w Hongkongu może poszczycić się imponującą liczbą ekskluzywnych centrów handlowych, butików znanych projektantów i flagowych sklepów renomowanych luksusowych marek. Od kultowych marek modowych, takich jak Louis Vuitton i Gucci, po prestiżowe domy jubilerskie, takie jak Cartier i Van Cleef & Arpels, Causeway Bay oferuje skarbnicę luksusowych wrażeń.
Strategiczne położenie oraz bliskość luksusowych hoteli i ekskluzywnych dzielnic mieszkalnych sprawiają, że jest magnesem przyciągającym zamożnych klientów i miłośników mody. Według Cushman & Wakefield w styczniu 2023 r. roczny czynsz za powierzchnię handlową w Causeway Bay w Hongkongu wynosi około 1292 dolarów amerykańskich za metr kw.

Tokio, Ginza

Ginza, zlokalizowana w tokijskiej dzielnicy Chuo, to tętniąca życiem główna ulica, przy której mieszczą się jedne z najbardziej prestiżowych domów towarowych w Japonii, w tym Mitsukoshi i Wako, a także flagowe sklepy światowych luksusowych marek, takich jak Chanel i Bulgari. Ulice Ginzy ozdobione są olśniewającymi światłami, oferując zmysłową ucztę dla kupujących poszukujących esencji japońskiego stylu i elegancji.
Reputacja dzielnicy w zakresie innowacji, usług i dbałości o szczegóły ugruntowuje jej pozycję jednej z najdroższych ulic handlowych na świecie. Według Cushman & Wakefield roczny czynsz za powierzchnię handlową w Ginza w Tokio w 2019 roku wyniósł około 766 — 1226 dolarów amerykańskich za metr kw.

Bahnhofstrasse, Zurich

Czy to na samo oglądanie wystaw sklepowych, czy na wykosztowanie się do ostatniego grosza — znaczy centyma — Bahnhofstrasse jest miejscem absolutnego przepychu na skalę kosmiczną…! To główna ulica handlowa Zurychu — oferuje ponad kilometrowe możliwości odciążenia portfela i zdłużenia się nie tylko po grobową deskę, ale do kilku pokolenie naprzód…! Na tym długim deptaku, który zaczyna się na stacji, a kończy na brzegu jeziora, sklepy z odzieżą gotową stopniowo ustępują miejsca głównym luksusowym markom. Można zatrzymać się w Confiserie Sprüngli na kawę i skosztować ich specjałów: luxemburgerli (makaroniki) oraz pysznych trufli. Niektórzy wolą konkurencyjną czekoladę Läderach pod numerem 106. Ich batony, sprzedawane na wagę, w oryginalnych i subtelnych smakach — np. różowy pieprz i truskawka — są wyjątkowo pyszne. Nic nie chcę mówić, ale dzięki Bogu — Boże Narodzenie za nami. A to czas, kiedy Bahnhofstrasse jest ozdobiona tysiącami świateł, co nadaje ulicy niemal magiczny wygląd. I jeszcze bardziej szepce do ucha, by spłukać się absolutnie i do cna! A tak w ogóle — Bahnhofstrasse to po prostu ulica Dworcowa…

Via Montenapoleone, Mediolan — najdroższa w Europie

To najdroższa ulica w Europie — czynsze za m kw. wynoszą blisko 15 tys. euro. Z niedawnego raportu Cushman & Wakefield, który monitoruje główne ulice handlowe w 92 miastach na całym świecie i opracowuje statystyki ranking najdroższych na podstawie wartości czynszów typu prime, wynika, że mediolańskie ulice handlowe po raz pierwszy przewyższają New Bond Street w Londynie i Avenue des Champs Élysées w Paryżu. ludzie chodzący w ciągu dnia w pobliżu budynku z brązowego betonu Via Montenapoleone w Mediolanie staje na podium jako trzecia najdroższa ulica handlowa na świecie, ze średnimi czynszami na poziomie 14 547 euro za metr kwadratowy rocznie i po raz pierwszy zostaje czołową ulicą handlową w Europie, wyprzedzając New Bond Street w Londynie i Avenue des Champs Élysées w Paryżu, które w światowym rankingu zajęły odpowiednio czwarte i piąte miejsce.
— Via Montenapoleone potwierdziła swoją pozycję jednej z najważniejszych i najczęściej notowanych na liście luksusowych ulic handlowych na świecie, awansując na pierwsze miejsce w Europie, na całym świecie za Nowym Jorkiem i Hongkongiem — mówi Joachim Sandberg, dyrektor Cushman & Wakefield na Włochy. — Wartości czynszów, które są sprzeczne z trendem i wzrosły w stosunku do 2019 r., pokazują, że operatorzy mocno wierzą w lokalizację i znaczenie dalszych inwestycji w sklepy stacjonarne, aby stworzyć „doświadczenie" potrzebne do wzmocnienia ich marki.
— Atrakcja via Montenapoleone po dwóch trudnych latach przenosi Mediolan na szczyt Europy. Pomimo tego, że krótkoterminowe perspektywy gospodarcze nie są różowe, Cushman & Wakefield w dalszym ciągu zauważa zainteresowanie nowych operatorów, którzy skupiają się głównie na sprzedaży detalicznej. Powrót turystów, szczególnie z Ameryki, sprawił, że Mediolan ponownie znalazł się w centrum rynku dóbr luksusowych w Europie — uważa Thomas Casolo, dyrektor ds. handlu detalicznego we Włoszech.

Magdalena Maria Bukowiecka

Korzystałam m.in. z Business Insider.

NOWE OBLICZE MAZUR

HOTEL MAZURSKI RAJ

W sercu malowniczych Mazur, w otoczeniu Puszczy Piskiej i tuż nad brzegiem Jeziora Bełdany Hotel Mazurski Raj od lat przyciąga gości swym urokiem.
W 2024 roku hotel wkracza w nową erę i zaprezentuje Gościom nową część, która łączy w sobie tradycję z nowoczesnością.

Nowa część to nie tylko stylowe pokoje (których powstanie blisko 100) ale także nowoczesne atrakcje, których celem jest wprowadzenie gości w magiczny świat mazurskich legend. Projekt został zainspirowany bogatymi opowieściami i tradycjami regionu, które teraz ożywają w nowoczesnym kontekście.

Wśród nowych atrakcji znajdzie się basen, gdzie goście mogą się zrelaksować i cieszyć wodnymi przyjemnościami - jest tu też przewidziana strefa dla dzieci.
W ofercie znalazło się też klimatyczne saunarium - jedno z największych w kraju, w którym będzie można odprężyć się m.in w saunie chlebowej lub skorzystać z rytuałów z użyciem glinek w saunie bio.

Dla najmłodszych powstanie sala zabaw z elementami wirtualnymi i rozwijającymi kreatywność rozwiązaniami, takimi jak sala kulinarna i laboratorium.
Hotel oferuje też szeroki wybór atrakcji dla aktywnych, m. in. party boats z możliwością grillowania, wyprawy łodzią stilo z możliwością obserwacji podwodnego życia jezior, naukę jazdy na nartach wodnych lub luksusowy pobyt w domu na wodzie. Po wodnych szaleństwach czekają kolejne atrakcje na lądzie: elektryczne rowery i hulajnogi, boisko do padla, korty tenisowe i squash.

Wielbiciele nowoczesnych technologii także znajdą tu coś dla siebie: salon gier z sumulatorami VR, konsole do gier, wirtualna strzelnica a nawet kino sferyczne.

To wyjątkowe połączenie tradycji i nowoczesności sprawia, że Hotel Mazurski Raj staje się nie tylko miejscem odpoczynku ale też destynacją, w której gość może doświadczyć kultury i historii Mazur w nowej, ekscytującej formie.

HOTEL MAZURSKI RAJ
Piaski 5, 12-220 Ruciane-Nida
www.mazurskiraj.pl

2224KEWK

SZLAK ŚWIĘTEJ WARMII – MARKĄ REGIONU

Rozpoznawalność Warmii jest coraz większa, a to za sprawą Szlaku Świętej Warmii. Projekt, który od trzech i pół roku tworzy i promuje Powiat Olsztyński, jest nadal w centrum zainteresowania mediów – i tradycyjnych, i społecznościowych.

Jak wynika z kolejnej analizy medialnej poznańskiej firmy Press Service (PSMM) w roku 2023 na temat Szlaku Świętej Warmii w mediach pojawiło się łącznie ok. 1,5 tys. publikacji, które dotarły do ponad dwóch milionów ich odbiorców: czytelników, internautów, słuchaczy i widzów. Ten wynik jest lepszy od tego z roku 2022 o ponad 50 proc. – było ich w tym czasie „tylko" niecały tysiąc. Jeszcze rok wcześniej – trochę ponad 600.

– Dane te potwierdzają, że stworzyliśmy przemyślany i interesujący produkt, a Warmia staje się coraz bardziej rozpoznawalną marką, co jest efektem także bardzo dobrej współpracy z lokalnymi dziennikarzami, czy działań z obszaru public i media relations – mówi Andrzej Abako, starosta olsztyński, przewodniczący Stowarzyszenia Szlak Świętej Warmii.

Na początku stworzony w Starostwie Powiatowym w Olsztynie projekt miał być tylko nowym produktem turystycznym promującym region. Ale szybko okazał się on katalizatorem różnego typu pomysłów i inicjatyw, które sprawiły, że Szlak to już przedsięwzięcie wielowymiarowe, oparte na idei szerszego wykorzystania dziedzictwa historyczno-kulturowego i warunków przyrodniczych Warmii do jej rozwoju gospodarczego.

Ona przyświeca działalności, powstałemu dwa lata temu Stowarzyszeniu Miast, Gmin i Powiatów – Szlak Świętej Warmii. Skupia nie tylko 33 samorządy naszego województwa – bo udało nam się „zarazić" tym projektem i władze województwa, lokalne media, organizacje pozarządowe i przedsiębiorców.

Ubiegły rok był pierwszym statutowej działalności Stowarzyszenia stąd też decyzje jego członków dotyczyły przygotowania strategii rozwoju organizacji oraz rozpoczęcia wdrażanie projektów związanych z promocją gospodarczą regionu. Temu poświęcone było I Forum Gospodarcze Szlaku Świętej Warmii, jak i przeprowadzenie pierwszego konkursu na produkt regionalny – „Warnijski Kunsztyk".

– To oczywiście to tylko część naszych ubiegłorocznych działań, bo rok 2023 był przede wszystkim rocznicowym Rokiem Kopernika i zarówno Powiat Olsztyński, jak i Stowarzyszenie promowały region hasłem „Kopernik Warmiakiem" – dodaje A. Abako. – Ale nie zapomnieliśmy na przykład o setnej rocznicy wydania pierwszego przewodnika po „Mazurach Pruskich i Warniji", wydając czwarty już tom książkowych podpowiedników turystycznych – „Po Świętej Warmii z Mieczysławem Orłowiczem".

Na ten rok plany związane ze Szlakiem są jeszcze bogatsze. W marcu ukaz się kolejny tom z serii „Biblioteczki Świętej Warmii", tym razem poświęconych historii warmińskich Żydów. Wiosną ogłoszony zostanie kolejny konkurs na warmińskie wyroby, rozszerzony o „Warnijski Kunsztyk Turystyczny", którym promowane będą lokalna gastronomia i obiekty noclegowe. Sezon w listopadzie zamknięty zostanie tradycyjnym już udziałem Świętej Warmii w Międzynarodowych Targach Turystycznych w Nadarzynie. W grudniu odbędzie się już dziesiąta, a więc jubileuszowa edycja Regionalnego Konkursu Prezentacji Gwary Warmińskiej Po naszamu. Po warnijsku.

– Mam nadzieję, że Szlak Świętej Warmii będzie symbolem także kolejnej kadencji władz samorządowych. Bo ważnym impulsem do działania dla członków stowarzyszenia będzie przyjęcie powstającej właśnie strategii jego rozwoju i realizacja zapisanych w niej celów, zarówno tych promocyjnych, jak i inwestycyjnych, wśród których z pewnością priorytetowe będą trasy komunikacyjne – mówi przewodniczący A. Abako.

szlakswietejwarmii.pl
stowarzyszenie.szlakswietejwarmii.pl
grupa Na Szlaku Świętej Warmii

MATERIAŁ PARTNERSKI 261240TBR-A

SIATKARSKI ALFABET TRENERA ANDRZEJA GRYGOŁOWICZA cz. 2

Z olsztyńskim AZS, a konkretnie z akademicką siatkówką, Andrzej Grygołowicz jest związany od... ponad 63 lat. Z tego powodu poprosiliśmy go o przypomnienie zawodników i trenerów, którzy szczególnie zapisali się w historii klubu z Kortowa.

Olsztyński AZS to najbardziej utytułowany klub Warmii i Mazur, a jego historia liczy ponad 70 lat. Jestem z nim związany od 1960 roku — najpierw jako zawodnik, a potem jako działacz i trener. Przez te wszystkie lata przez AZS przewinęły się setki zawodników, szkoleniowców i działaczy, były sukcesy i porażki, a po pięćdziesięciu latach siatkówka w Kortowie podzieliła się na amatorską i profesjonalną. Obecny kształt akademickiej siatkówki w Olsztynie jest oparty na wzajemnej współpracy jednej i drugiej, myślę, że z obopólną korzyścią. Niniejszy alfabet zawiera moje wspomnienia o niektórych bohaterach tego czasu.

Andrzej Grygołowicz

Fot. archiwum klubu

Iwaniak Stanisław (ur. 31.08.1948 roku w Słupsku) — w 1971 roku ukończył AWF w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom magistra wychowania fizycznego, a z uczelnianym zespołem podczas studiów został trzykrotnym srebrnym medalistą mistrzostw Polski. Mimo intratnych propozycji z innych klubów Stasiek ostatecznie wybrał Olsztyn. Grał tu przez 7 lat jako rozgrywający, w tym czasie trzy razy został mistrzem Polski (1973, 1976, 1978), trzy razy wicemistrzem (1972, 1974, 1977) i raz brązowym medalistą (1975). Ponadto wraz z AZS Olsztyn zdobył Puchar Polski (1971) oraz zajął drugie miejsce w Pucharze Europy Zdobywców Pucharów w sezonie 1977/78. Jego grę docenili m.in. Czytelnicy „Gazety Olsztyńskiej", w tradycyjnym plebiscycie uznając go za najpopularniejszego sportowca województwa w 1972 roku. W reprezentacji Polski Stasiek w latach 1970-77 rozegrał ponad 100 meczów, jest olimpijczy-

Fot. Tomasz Radzik

Trener Stanisław Iwaniak oraz olsztyńscy siatkarze w przerwie meczu

kiem z Monachium z 1972 r. i srebrnym medalistą mistrzostw Europy z 1975 r. Był o włos od wyjazdu na igrzyska w Montrealu (1976), jednak odpadł na ostatnim etapie eliminacji, po zgrupowaniu w Rudziskach Pasymskich. Szkoda, bo nie tylko w mojej opinii na ten wyjazd jak najbardziej wtedy zasłużył. Chociaż nie poleciał do Kanady, to udział w przygotowaniach do tych igrzysk uważa za swój największy sukces sportowy. W Montrealu Polacy zdobyli wtedy złoty medal, a w Olsztynie Stasiek cieszył się z wygranej kolegów. W 1978 r. wyjechał do Belgii i Francji, gdzie przez 17 lat był zawodnikiem i trenerem zespołów ligowych. W 1984 r. miał już 36 lat, a mimo to uznano go za najlepszego zawodnika ligi belgijskiej! W 1996 r. powrócił do Polski, a dwa lata później został trenerem AZS Olsztyn, który wprowadził do siatkarskiej ekstraklasy. Niestety, pod koniec 2000 roku — rozgoryczony postawą swoich podopiecznych — zrezygnował z prowadzenia zespołu. Na trenerski stołek powrócił jako asystent Grzegorza Rysia, zdobywając dwa srebrne i jeden brązowy medal mistrzostw Polski. Od 2015 r. jest na emeryturze, na której jego nową sportową pasją stał się golf. Obecnie poświęca mu praktycznie każdą wolną chwilę, a jego ulubionym partnerem na polu jest Zbigniew Lubiejewski, złoty medalista olimpijski z Montrealu. Stasiek, pseudonim „Magister", był zdolnym, pracowitym, charyzmatycznym, a zarazem skromnym zawodnikiem. Jako rozgrywający dobrze „czytał" grę — ktoś kiedyś powiedział o nim nawet, że Iwaniak ma palce precyzyjne jak szwajcarski zegarek i czułe jak barometr. Stasiek zawsze lubił dowcipkować, zresztą zostało mu to do dzisiaj. Gdy spytano go kiedyś, dlaczego wybrał mnie jako swego asystenta, odpowiedział: „bo jeden z nas umie czytać, a drugi pisać". Indykpol — w 1998 r. został sponsorem AZS Olsztyn. Co prawda współpraca zakończyła się w 2001 r., ale po dziewięcioletniej przerwie firma powróciła jako sponsor tytularny klubu. Rok 1998 był dla AZS kluczowy, bo gdyby nie pomoc Indykpolu, Olsztyn straciłby drużynę siatkarską. Dzięki sponsorowi udało się wtedy zatrzymać kilku siatkarzy, w efekcie w 1999 r. AZS powrócił do I ligi. Życzliwość i szczodrość prezesa Indykpolu Piotra Kulikowskiego spowodowały, że AZS nie zniknął na dobre z siatkarskiej mapy Polski.

Fot. archiwum GO

PZU AZS Olsztyn przed sezonem 2002-03, Łukasz Kadziewicz stoi pierwszy z lewej w górnym rzędzie

Kadziewicz Łukasz (ur. 20.09.1980 roku w Dobrym Mieście) — „Kadziu" to najbardziej barwna postać olsztyńskiej siatkówki. Zaczął grać już w Dobrym Mieście u trenera Ryszarda Kuciaka, a po przenosinach w 1996 r. do Olsztyna, gdzie uczył się w VII LO, grał w Chemiku. Natomiast w AZS-ART zadebiutował w sezonie 1997/98. W 2004 r. — jako zawodnik PZU AZS — został po raz pierwszy wicemistrzem Polski, wtedy jednak opuścił Olsztyn, rozpoczynając międzynarodową wędrówkę między klubami polskimi, rosyjskimi, włoskimi, katarskimi i białoruskimi. W 2001 r. po raz pierwszy został powołany do kadry. Do jego największych sukcesów w biało-czerwonej reprezentacji należy wicemistrzostwo świata (2006), udział w dwóch igrzyskach olimpijskich (2004, 2008), Lidze Światowej (2005, 2007, 2008) i mistrzostwach Europy (2007). Sam siebie nazwał „srebrnym chłopcem polskiej siatkówki", bo przegrał aż sześć finałów mistrzostw świata, Rosji, Białorusi i Polski (w 2004 r. z PZU AZS Olsztyn, a w 2006 i 2007 z Jastrzębskim Węglem). W 2007 r. po przegranym finale ze Skrą Bełchatów swój srebrny medal... wyrzucił w trybuny, krzycząc: „jeden taki już mam"! A po latach przegrał jeszcze siódmy finał, bo w telewizyjnym „Tańcu z Gwiazdami" też zajął drugie miejsce... Musiało to być dla „Kadzia" olbrzymie rozczarowanie, bo dla niego zawsze liczyło się tylko miejsce pierwsze. Poza tym zawsze był niewybredny w dobieraniu słów, nie owijał w bawełnę, tylko walił prosto z mostu. Przyklejono mu też łatkę skandalisty i balangowicza, no i trzeba przyznać, że nie bez powodów — zresztą pisze o tym otwarcie w swojej biograficznej książce „Kadziu, siatkówka i rock and roll". Łukasz był najbardziej szalonym z siatkarzy, zdolnym do wszystkiego i na boisku, i poza nim, ale przede wszystkim był to jeden z najlepszych środkowych, dlatego na przykład Raul Lozano, który za nocne wędrówki na pół roku wyrzucił Kadziewicza z kadry, potem powołał go na mistrzostwa świata i się nie zawiódł. Bez wątpienia mógł w sporcie osiągnąć więcej, ale „Kadziu" przeszłość zostawił już daleko za sobą, bo dzisiaj jest znanym ekspertem Polsatu Sport, felietonistą „Przeglądu Sportowego", założycielem Akademii Siatkówki, a ostatnio także... restauratorem. Wciąż jest pełen pomysłów na życie, w którym cały czas szuka swojej drogi.

Karwowski Przemysław (3.07.1970) — wychowanek AZS Olsztyn. W 1986 r. jako junior młodszy zdobył złoty medal Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, a dwa lata później został mistrzem Polski juniorów. Od tego momentu grał w pierwszym AZS (do 1995 r.), zdobywając cztery medale — dwa złote (1991, 1992), srebrny (1993) i brązowy (1990). Dwukrotnie triumfował też w Pucharze Polski (1991, 1992). Poza tym podczas studiów reprezentował olsztyńską uczelnię, trzykrotnie wygrywając mistrzostwa Polski szkół wyższych. W 1994 roku ukończył technologię żywności na ART, a rok później zakończył grę w AZS. Po studiach zamieszkał w Olsztynie i rozpoczął pracę w służbach więziennych. Życiowy optymista, jednocześnie zapominalski, a jego hobby to Pink Floyd, jazz i stare samochody.

Kluchciński Tomasz (11.03.1969 roku w Piotrkowie Trybunalskim) — wychowanek Piotrcovii z AZS związał się w 1986 r. Po zdobyciu mistrzostwa Polski juniorów został powołany do kadry, z którą w 1988 r. zajął czwarte miejsce w mistrzostwach Europy. W pierwszym AZS grał w latach 1988-1995, zdobywając w tym czasie pięć medali MP — dwa złote (1991, 1992), dwa srebrne (1989, 1993) i brązowy (1990). Poza tym dwukrotnie triumfował w Pucharze Polski (1991, 1992). Po spadku AZS z ekstraklasy Tomek odszedł do Avii Świdnik. W Olsztynie był podstawowym zmianowym na pozycji rozgrywającego, bo zawsze musiał rywalizować ze świetnymi zawodnikami, co nie stawiało go w komfortowej sytuacji, chociaż sam o sobie mówił: „nie mam słabych punktów, poza blokiem". Jego hobby to... szybka jazda samochodem.

Fot. fivb.com

Vital Heynen i Jakub Kochanowski

Kochanowski Jakub (17.07.1997 w Giżycku) — w rodzinnym mieście grał w piłkę nożną i ręczną, trenował aikido i żeglarstwo. Długo nie był zdecydowany, co wybrać. Mając niespełna 15 lat przeniósł się do Olsztyna, w czym duża była zasługa jego mamy, i od razu odniósł pierwszy sukces, bo w 2012 r. w barwach AZS UWM Olsztyn (trener Maciej Rejzner) zdobył mistrzostwo Polski młodzików, przy okazji zostając MVP turnieju. Talent Kuby rozwijał się błyskawicznie, z zespołem AZS UWM grał w finałach mistrzostw Polski młodzików, kadetów (w 2014 r. został najlepszym atakującym) i juniorów. Po dwóch latach nauki w Olsztynie został wypożyczony do SMS Spała. Jest kapitanem reprezentacji Polski, która w 2015 r. wygrała olimpijski festiwal Europy młodzieży oraz zdobyła mistrzostwo świata i Europy kadetów, rok później zostaje mistrzem Europy juniorów, a w 2017 r. wygrywa mistrzostwa świata w tej kategorii wiekowej — dodatkowo to Kuba został MVP imprezy. W tym czasie z kadrą wygrał zatem wszystko, co było do wygrania! Po skończeniu nauki w Spale w sezonie 2016/17 zadebiutował w PlusLidze w barwach Indykpolu AZS. Mimo młodego wieku Kuba przebojem wdarł się do pierwszego składu olsztyńskiego zespołu. Uważam, że miał wtedy szczęście, iż w klubie trafił na trenera Gardiniego, najlepszego przed laty środkowego. Po udanym sezonie ligowym, którego był objawieniem, Kochanowski trafił do reprezentacji seniorów, by zagrać w Lidze Światowej. Do tej pory z reprezentacją zdobył mistrzostwo świata (2018), drugie miejsce w Pucharze Świata (2019) i Lidze Narodów (2021) oraz brązowe medale mistrzostw Europy i Ligi Narodów (2019). Znalazł się też w kadrze na olimpiadę w Tokio, niestety, ta impreza polskiej reprezentacji — delikatnie mówiąc — nie wyszła: w ćwierćfinale niespodziewanie przegrała 2:3 z Francją. W 2018 r., po dwóch sezonach w Olsztynie, Kuba — cudowne dziecko polskiej siatkówki — przeniósł się do Skry, w 2020 r. przeszedł do ZAKSY, a od sezonu 2020/2021 zawodnikiem Asseco Resovii Rzeszów, z którą podpisał trzyletni kontrakt. Mimo młodego wieku Kuba zaskakuje dojrzałością, i to nie tylko na boisku. Jest pewny siebie i doskonale wie, czego chce, a chce w przyszłości zagrać w lidze włoskiej. Lubi czytać — szczególnie fantastykę, nie ma problemów w kontaktach z dziennikarzami i potrafi kontrolować swoje zachowanie na boisku.

Fot. Beata Szymańska

Piotr Koczan na Warmii i Mazurach rozpropagował siatkówkę plażową

Koczan Piotr (26.07.1955 — 27.11.2017) — rodowity olsztynianin, karierę sportową zaczął w Technikum Budowlanym pod okiem trenera Mieczysława Doroszuka. Szybko dostrzeżono w nim siatkarski diament, w efekcie już w 1972 r. rozpoczął grę w AZS Olsztyn, na początek w drugim zespole, z którym dwa lata później wywalczył awans do II ligi. W tym samym czasie z SZS-AZS zajął piąte miejsce w mistrzostwach Polski juniorów. W pierwszym zespole AZS zadebiutował w sezonie 1977/78, od razu zdobywając złoty medal i drugie miejsce w Pucharze Zdobywców Pucharów. Po odejściu Iwaniaka i Baranowicza, czyli dotychczasowych podstawowych rozgrywających, Piotrek przejął po nich pałeczkę, doprowadzając olsztyński zespół do wicemistrzostwa kraju (1980) i trzech brązowych medali (1982, 1983, 1985). Trener Hubert Wagner powołał go do reprezentacji, z którą w 1983 roku wywalczył wicemistrzostwo Europy. W sumie w kadrze zagrał 59 razy, natomiast w latach 1985-88 grał w Szwajcarii, Niemczech i Turcji. Podczas pobytu w USA na słonecznych plażach Kalifornii poznał siatkówkę plażową, którą po powrocie do Polski postanowił przenieść nad jezioro Krzywe. W 1994 roku wystartował z cyklem Koczan Beach Volleyball, w latach 2002-04 prowadził reprezentację Polski, a potem zaangażował się w organizację turniejów World Tour w Starych Jabłonkach.

Piotrek miał smykałkę prawdziwego rozgrywacza, był przy tym świetnie wyszkolony technicznie, a podczas meczów często imponował wspaniałymi paradami w grze obronnej. Na boisku był też bardzo impulsywny, więc czasem trzeba go było uspokajać. zmarł nagle 27 listopada 2017 r., mając zaledwie 62 lata...

Kolpy Czesław (ur. 13.05.1948 roku w Ostródzie) — przygodę ze sportem rozpoczął od lekkiej atletyki w Gwardii Olsztyn, gdzie trenował pchnięcie kulą i rzut dyskiem. Natomiast szkoleniem młodych siatkarzy zajął się w 1968 r. w olsztyńskiej Szkole Podstawowej nr 12. Już rok później uczniowie tej szkoły awansowali do turnieju finałowego Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Grali w niej m.in. Piotr Koczan, Waldemar Mieczkowski i Zdzisław Adamowicz, czyli przyszli siatkarze AZS Olsztyn. I właśnie z AZS Czesław związał się w 1972 r. W akademickiej siatkówce pracował do 1990 roku, a potem jeszcze powrócił na kolejne cztery lata (1996-2000). W tym czasie z juniorami młodszymi po dwa razy zdobył mistrzostwo (1986 i 1998) i wicemistrzostwo Polski (1989, 1990). W jego zespole grali wtedy przyszli pierwszoligowcy, czyli: Wojciech Grzyb, Mariusz Szyszko, Adam Kurian i Paweł Siezieniewski. Na tym nie koniec trenerskich sukcesów Czesława, bo jego podopieczni w siatkówce plażowej wywalczyli aż siedem medali mistrzostw Polski i Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. W 1990 roku — po zawirowaniach personalnych w olsztyńskim klubie — Kolpy na pięć lat przeniósł się do Jokera Piła, do którego wrócił jeszcze w 2000 r., by w Pile spędzić kolejne sześć sezonów. W tym czasie jego zespoły młodzieżowe trzykrotnie zostały wicemistrzami Polski w siatkówce halowej oraz zdobyły osiem medali w plażówce. W 2003 roku duet juniorów młodszych Jokera wywalczył trzecie miejsce w mistrzostwach Europy — był to pierwszy w historii medal dla Polski na imprezie tej rangi! Nic więc dziwnego, że gdy w Łodzi powstała Szkoła Mistrzostwa Sportowego w plażówce, to Czesław został tam jednym ze szkoleniowców. Jako trener kadry juniorów odniósł wiele sukcesów na arenie międzynarodowej. Przez jego ręce przeszli m.in. Fijałek, Prudel, Kędzioła, Szalankiewicz, Kantor i Łosiak. W swojej karierze szkoleniowej Czesław w sumie zdobył dziewięć medali mistrzostw Polski w hali i 20 na plaży (w tym 15 w MP i 5 w MŚ i ME). Po powrocie do Olsztyna pomagał swojemu synowi Błażejowi w szkoleniu młodych siatkarzy UKS Tempo 25 Olsztyn, a od 2013 r. jest na emeryturze. Jako trener był wymagający, surowy — potrafił mocno skarcić, używając przy tym „barwnego" języka, ale jednocześnie był na swój sposób sprawiedliwy. Nigdy nie owijał w bawełnę, ale niekiedy zbyt szybko podejmował decyzje, co czasem przynosiło dobre, a czasem złe efekty. Ciekawą historię opowiedział kiedyś Mariusz Szyszko — otóż któregoś razu Czesław był wobec niego brutalnie szczery, stwierdzając, że ze względu na wzrost Mariusz nigdy siatkarzem nie zostanie, więc lepiej, żeby się czymś innym zajął. Po takiej opinii Szyszko był śmiertelnie obrażony, ale postanowił udowodnić trenerowi, że ten się mylił. No i swój cel osiągnął, jednak z perspektywy czasu Mariusz na ten incydent patrzy dzisiaj inaczej. Jest wręcz przekonany, że była to tylko taka prowokacja, by zmobilizować go do ciężkiej pracy. Według Czesława, najlepszym polskim sportowcem czasów nowożytnych jest Robert Korzeniowski, czterokrotny złoty medalista olimpijski i trzykrotny mistrz świata w chodzie, profesjonalista, bardzo pracowity i zarazem skromny, mimo tych wszystkich wspaniałych sukcesów, które w swej bogatej karierze odniósł.

Andrzej Grygołowicz

Czesław Kolpy

Fot. Beata Zaborowska

Nowości roślinne w Leroy Merlin

Echium Webbii – Żmijowiec – to roślina niezwykle rzadka w polskich ogrodach. Teraz można ją kupić w Leroy Merlin.

Agapanthus odmiany „Black Jack"

Wszystko wskazuje na to, że sezon ogrodowy ruszy w tym roku szybciej niż zwykle. W Leroy Merlin w dziale z roślinami tej wiosny czeka na klientów kilka unikalnych nowości.

Co roku hodowcy z Holandii zaskakują nas jeszcze bardziej efektownymi odmianami ulubionych bylin i krzewów, a polskie szkółki prześcigają się w pozyskiwaniu certyfikowanych nowości. Czasem innowacją są pełne kwiaty, czasem chodzi o mrozoodporność, a innym razem – o wprowadzenie do sprzedaży zupełnie nowego gatunku, niepopularnego jeszcze w Polsce. Ta ostatnia grupa roślin na rynku stała się ostatnio bardzo liczna – dzięki ociepleniu klimatu coraz chętniej sadzimy w ogrodach gatunki niewymagające i odporne na suszę.

Jedną z takich roślin jest agapant ***Agapanthus*** odmiany ***„Black Jack"***, nad którą pracowano aż piętnaście lat. Od innych agapantów wyróżniają go ciemnofioletowe kwiaty, które rozwijają się z czarnych pąków. Barwa kwiatów pięknie kontrastuje z zielenią jego lancetowatych liści. Agapant to niewielka roślina, idealna do niedużych ogródków lub pojemników na tarasy i balkony. Odmiana ***„Black Jack"*** - jak zapewniają hodowcy - jest bardziej odporna na różne warunki atmosferyczne i glebowe. Ma więc lepiej niż gatunek znosić suszę oraz upały.

Kolejna nowość w tym sezonie, to mało u nas znana ***woskówka***. To gatunek z rodziny mirtowatych pochodzący z Australii. Jego wielką zaletą jest odporność na czasowe przesuszenie.

Z kolei wielbiciele ogrodowej klasyki na pewno docenią przepiękną nową odmianę wiśni ozdobnej o pełnych czerwonych kwiatach – mianowicie ***Prunus „Taoflora"® red & white***. Kwiaty w kolorze czerwieni mają od 5 do 7 cm średnicy i pojawiają się na przełomie marca i kwietnia.

Oczywiście ogrodniczych nowości w ofercie sklepu Leroy Merlin jest znacznie więcej – aktualnie trwa sezon na ciemierniki i wierzby. Miłośnicy wczesnowiosennych kwiatów z pewnością znajdą tu coś dla siebie.

Goździk Dianthus „Lucky Lips"

Woskówka

Leroy Merlin Olsztyn, ul. Tuwima 25

LEROY MERLIN

25424otbr-a

Gotowe do odbioru mieszkania na Kołobrzeskiej 36B

Mieszkania 4-pokojowe, o pow. ok. 84 m².

www.kolobrzeska36b.pl

36B KOŁOBRZESKA

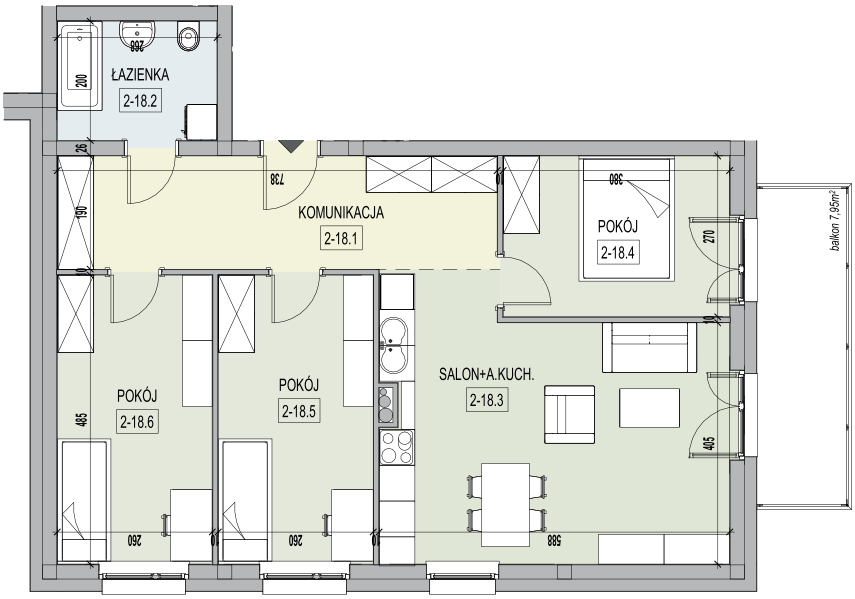

RZUT 2 PIĘTRA

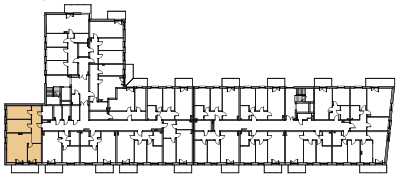

ZESTAWIENIE 70

Nr	Nazwa	Powierzchnia
2-18.1	KOMUNIKACJA	14.02
2-18.2	ŁAZIENKA	5.36
2-18.3	SALON+A.KUCH.	25.36
2-18.4	POKÓJ	10.26
2-18.5	POKÓJ	12.61
2-18.6	POKÓJ	12.61
Powierzchnia		80.22

MIESZKANIE NR 70

POWIERZCHNIA POMIESZCZEŃ
80,22 m²

CAŁKOWITA POWIERZCHNIA UŻYTKOWA
82,32 m²

Mieszkania już od 585 000,00 zł brutto (6990 zł/m²).

Pomagamy w uzyskaniu kredytu.
Umów się na wizytę i obejrzyj mieszkanie przed zakupem.

www.premiumdeweloper.pl

BIURO SPRZEDAŻY: ul. Marii Dąbrowskiej 11,
10-689 Olsztyn, e-mail: mieszkania@pieczewopremium.pl,
tel. +48 530-193-192, tel. + 48 730-196-192, pn.-pt. od 8:00 do 16:00

5424otbr-a

GAZETA OLSZTYŃSKA. | DZIENNIK ELBLĄSKI.